

# POLSKA WALCZĄCA

## ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCYZYŃNIE

FIGHTING POLAND — WEEKLY FOR THE POLISH FORCES — PRICE TWOPENCE

Wychodzi co tydzień

Dnia 21-go lutego 1942r.

Rok IV. Nr. 8

# TAJEMNICE ARMII NIEMIECKIEJ

Nic nie jest trudniejsze w czasie wojny, aniżeli poznać dobrze przeciwnika. Żadna wiadomość, poza bezspornymi faktami, przychodząca z "tamtej" strony, nie może być przyjmowana bez zastrzeżeń. Aby uzyskać odpowiedź na pytanie, co naprawdę myśli, jak walczą, jakim duchem jest ożywiony żołnierz niemiecki, musimy zestawiać fragmenty faktów i ocen, drobne epizody i pogłoski i wysnuwać stąd wnioski, które mogą odpowiadać prawdzie, ale mogą być także błędne.

### WALOR ŚWIADECTW AMERYKAŃSKICH

Sz szczególnie cenne są książki, pisane przez korespondentów amerykańskich, którzy spędziwszy rok czy dwa lata wojny w Berlinie, powrócili do swego kraju i opublikowali swe wrażenia. Póki byli w Niemczech, nie mogli pisać prawdy, gdyż cenzura nie pozwoliłaby im wysyłać bardziej szczerych relacji. Teraz, po powrocie do Ameryki, mogą pisać wszystko. A są wśród nich obserwatorzy bardzo inteligentni, którzy mieli możność widzieć wiele i którzy potrafią wysnuć ze swych obserwacji wnioski trafne i umotywowane.

W ostatnich miesiącach ukazało się takich książek o Niemczech kilka. Wszystkie one mają jedną wielką zaletę i jedną wielką wadę. Zaletą jest uczciwość autorów, którzy wystrzegają się brania swych ujęć za rzeczywistość, czyli nie ulegają popularnej chorobie, zwanej w Wielkiej Brytanii, "wishful thinking", lecz piszą prawdę o Niemczech, nie ukrywając rzeczy, które mogłyby rozczarować czytelnika amerykańskiego lub brytyjskiego, oczekującego załamania się Niemiec lada dzień. Amerykanie piszą o słabych punktach Niemiec, ale także o ich sile. Piszą o tym, co naprawdę dzieje się w Niemczech. I to przydaje ich książkom takiej ceny.

Wadą tych książek jest to, że pozostają w tyle za wydarzeniami. Książki, które ukazują się obecnie, pisane były w lecie, lub wcześniej jeszcze; ich autorzy opuścili Niemcy przed rokiem, a w każdym razie przed wybuchem wojny niemiecko-rosyjskiej. Tym samym nie mogą uwzględniać tych głębokich zmian, jakie musiały nastąpić w nastrojach czy to mas niemieckich, czy też armii niemieckiej z powodu zawodu nadziei szybkiego zwycięstwa, z powodu wielkich strat oraz, z powodu warunków, w jakich toczą się walki. W rezultacie wnioski słuszne rok temu, wymagałyby dziś niewątpliwie rewizji, aby je można uznać za odpowiadające obecnemu stanowi rzeczy.

Jeśli jednak trzeba uwzględniać te zmiany, wiele rzeczy, które znajdujemy w książkach korespondentów amerykańskich o ich wrażeniach z walczących Niemiec, nadal nie straciło nic na aktualności, stanowiąc bardzo cenny przyczynek dla poznania przeciwnika.

### SEKRET POWODZEŃ I LEGENDA O "TAJNEJ BRONI"

Najświeższa z książek amerykańskich o Niemczech "Pattern of Conquest" J. Harscha,\* korespondenta jednego z naj-

lepszych i najpoważniejszych pism amerykańskich *Christian Science Monitor*, wśród wielu ciekawych komentarzy zawiera też dużo interesujących szczegółów z za kulis armii niemieckiej. Jak każdy obserwator, Harsch zadaje sobie pytanie, w jaki sposób należy sobie wytłumaczyć wielkie zwycięstwa Niemców i czego inne narody mogą się od nich w dziedzinie techniki wojskowej nauczyć.

Trzeba oczywiście pamiętać, że autor nie jest rzeczoznawcą wojskowym, lecz laikiem. Nie zmniejsza to jednak bynajmniej wartości jego obserwacji. Poza tym należy uwzględnić, że pisze on przede wszystkim dla Ameryki i chcąc przyczynić się do przeprowadzenia reform w amerykańskiej organizacji wojskowej, specjalnie podkreśla pewne zjawiska, zaobserwowane w armii niemieckiej.

Szukając klucza do sukcesów niemieckich, odrzuca Harsch próby tłumaczenia ich jakąś "tajną bronią," stwierdzając, że w dziedzinie mechanicznej Niemcy do tej pory nie zaproduowali niczego, co by można uznać za "tajną broń." Są niewątpliwie techniczne ulepszenia, ale osiągnęły je również armie sprzymierzone. Czołgi, samoloty i działa Sprzymierzonych były równie dobre, a często lepsze od niemieckich.

Nie należy też jego zdaniem szukać wytłumaczenia wszystkiego w przewadze jednostek pancernych. Przede wszystkim główne przełomy dokonane zostały na zachodzie nie przez czołgi, lecz przez oddziały saperские i pionierskie. Dywizje pancerne były użyte do rozszerzenia tych przełomów. Poza tym zaś Francja została zdobyta przez armię, złożoną przeważnie z piechurów maszerujących pieszo, podczas gdy sprzęt ciągnięty był przez konie i muły.

"Przed ofensywą na Zachodzie — opowiada Harsch — przejeżdża-

łem przez rejon postoju pewnego korpusu, który następnie brał udział w ataku przez Luksemburg na Francję. Niemal wszystko, nie wyłączając artylerii, ambulansów, kolumn zaopatrzeniowych miało zaprzęg konny. . . . Po zawieszeniu broni dywizja berlińska powróciła do stolicy na paradę zwycięstwa. Przedefilowała ona pod Brandenburger Tor w pełnym rynsztunku — i cały sprzęt miał zaprzęg konny."

Toteż zdaniem Harscha, samoloty i czołgi, przy całym swoim olbrzymim znaczeniu, były jedynie końcowym dopełnieniem innych, bardziej podstawowych czynników, bez których, same w sobie, byłyby niemal bez znaczenia.

Punktem wyjścia zwycięstw niemieckich było samo ujęcie zagadnienia wojny. Przegrawszy wojnę światową niemieckie naczelnictwo dowództwa dążyło do uniknięcia błędów, które spowodowały klęskę. W ten sposób zrodziła się nowa doktryna i nowa technika wojny.

### NACZELNY PROBLEM DOWÓDCZY

W wojnie ruchomej, ku której zwrócili się Niemcy, na pierwszy plan wysunęło się zagadnienie dowodzenia. I w tej właśnie dziedzinie Niemcy, zdaniem Harscha, osiągnęli największe wyniki.

Autor amerykański utrzymuje, że w dzisiejszej armii niemieckiej jakoby jedyną podstawę awansu i dowodzenia stanowi kryterium zdolności. Urodzenie, stosunki osobiste, ani przynależność do partii nie decydują o niczym. Już w czasach pokojowych zrobiono wszystko, aby wynaleźć odpowiednich dowódców. Manewry nie były ćwiczeniem dla zabicia czasu, oficer, który dowodził dobrze i osiągnął sukces na manewrach, był natychmiast awansowany. Natomiast oficer, który zawiódł, był pozbawiany dowództwa.

Dalej ważnym czynnikiem jest

fakt, że oficer niemiecki nie jest obciążony żadną robotą administracyjną. Nie siedzi przy biurku, lecz cały niemal czas jest razem z żołnierzami.

Obok zdolności taktycznej osobiste walory jako przywódcy odgrywają wielką rolę. Oficer musi nie tylko doskonale znać swych żołnierzy, lecz także wzbudzać w nich całkowite zaufanie. Ma on polecenie być powiernikiem i przyjacielem swych podkomendnych. Odbywa często rozmowy prywatne z każdym z nich, zna ich życie rodzinne, ich sprawy i kłopoty. Jeśli żołnierz ma jakiegokolwiek troski finansowe czy rodzinne, oficer winien być dlań doradcą, a poza tym postara się dlań o urlop.

Za bardzo godną uwagi uważa Amerykanin niemiecką reformę w zakresie salutowania. Żołnierz niemiecki salutuje nie tylko oficerowi, lecz również każdemu swemu koledze. W ten sposób salutowanie przestało być podkreśleniem stopnia wojskowego, ale jest wzajemnym pozdrowianiem się wszystkich, noszących mundur.

Te same walory w dziedzinie przywództwa, jakie wykazują oficerowie, charakteryzują na ogół również podoficerów. Jednym z powodów szybkości posuwania się Niemców we Francji była zdolność i energia dowódców plutonów, którzy często zdobywali pozycje wcześniej, niż było przewidziane, działając z własnej inicjatywy i bez rozkazów.

Wiek nie gra roli. Są majorzy, liczący poniżej 25 lat i feldmarszałkowie poniżej 40. Z drugiej strony, jeśli ktoś zachował świeżość i zdolności, przekroczenie teoretycznej granicy wieku nie stoi mu na przeszkodzie. Von Rundstadt liczy np. 65, a von Leebe 66 lat.

Na temat współpracy lotnictwa i czołgów korespondent amerykański niewiele ma do

dodania do rzeczy powszechnie znanych. Natomiast z rzeczy mniej znanych, a stanowiących ważny czynnik powodzenia Niemiec w kampaniach pierwszych dwu lat wojny, wymienia system przygotowywania poszczególnych uderzeń.

### DROBIAZGOWOŚĆ PRZYGOTOWANIA I SPECJALIZACJA

W chwili gdy zapada decyzja podjęcia takiej czy innej kampanii, naczelnictwo dowództwa przede wszystkim wybiera dowódcę, uważanego za specjalnie nadającego się do tej właśnie operacji. Przystępuje on następnie do zgromadzenia siły "dla specjalnego zadania." Oficer wyznaczony do takiego specjalnego zadania może być oficerem armii lądowej, marynarki lub lotnictwa. Tak np. operacja norweska powierzona była admirałowi. Wyznaczony dowódca dobiera siły lądowe, powietrzne i morskie, które uważa za niezbędne i na czas operacji pozostają one pod jego dowództwem.

System "siły do specjalnego zadania" stosowany jest nawet do najmniejszych jednostek. Żołnierze, którzy zdobyli słynny fort Eben Emael w Belgii, wiedzieli na kilka miesięcy z góry, jakie ich czeka zadanie. W tym wypadku wyznaczony został na dowódcę młodszy oficer, któremu pozostawiono wybór taktyki dla zdobycia fortu i dobór odpowiednich ludzi. Oddział wybudował w Niemczech (czy nawet w Polsce) kopię fortu i przećwiczył każdy szczegół ataku w ciągu miesięcy.

Ta sama jednostka nigdy nie wykonuje dwu różnych zadań. Dla każdego zadania tworzona jest specjalna siła. Ten sam oficer może dowodzić w jednej operacji, a zajmować stanowisko podrzędne w innej. Człowiek, który prowadzi operację na otwartych przestrzeniach Polski, w żadnym razie nie będzie dowodził w górach Norwegii czy Grecji.

### SŁABE STRONY

To co stanowi siłę armii niemieckiej, jest jednak zarazem źródłem jej słabości. Książka Harscha pisana jest przed wybuchem wojny niemiecko-rosyjskiej z jej wszystkimi konsekwencjami. Nie mniej jest on przekonany, że W. Brytania i St. Zjednoczone mogą pobić Niemcy, gdyż w miarę jak rozszerzają się podboje Hitlera, powstają dla Sprzymierzonych co raz to nowe możliwości przejścia inicjatywy, a jednocześnie siły Niemiec muszą się wyczerpywać. Największym atutem Niemiec do tej pory było to, że stanowili stronę atakującą, mogli dokładnie przygotować i planować swe uderzenia. Gdy Sprzymierzeni będą w stanie uderzać co raz to gdzie indziej i Niemcy nie będą wiedzieli, gdzie nastąpi uderzenie, sytuacja ulegnie odwróceniu.

Oto najważniejsze momenty tej części książki Harscha, która poświęcona jest armii niemieckiej. Daje ona cenny materiał do przemyśleń dla Sprzymierzonych, gdyż poznanie przeciwnika i jego metod jest pierwszym krokiem do jego zwyciężenia.

## O CZYM TU MARZYĆ?

O czym tu marzyć?—kiedy wiem, że w kraju rozpacz narasta a niedola sieje ziarna goryczy w skibach krwią zalanych, na których Pan Bóg zostawił nadzieję.

O czym tu marzyć?—kiedy wszyscy moi znoszą ostatkiem siły ucisk dziki, czekając ufnie na promyk pomocy i nowe przyjsie świętej Weroniki.

O czym tu marzyć?—gdy w gruzach kościoła Chrystus bolesnym zanosi się płaczem, że btogostawić cierpiących nie może, bo stracił rękę urwaną kartaczem.

Ach, marzę o tym, ażeby powrócić, choćby na gruzy za sercem wydarłe, przyjsie na kolanach i głowę położyć na progu domu, gdzie spełniają wartę.

Ach, marzę o tym, ażeby powrócić, winę dosięgnąć, choćby zakopaną, życie ożywić i pracę wytrudzić, dolę zaś podnieść z kolan skatowaną.

Ach, marzę o tym, ażeby powrócić i przypiąć Matce pomiędzy ranami krzyż bohaterstwa i za los zniesiony, całować ręce gorącymi łzami.

JERZY FACZYŃSKI

ALEKSANDER BORAY

\*"Pattern of Conquest." By Joseph Harsch. London, 1942. Jonathan Cape.

# Franklin Delano Roosevelt

III\*

Polityka zagraniczna Roosevelta miała dwa oblicza: amerykańskie i światowe.

W Ameryce jego dojsię do władzy znamionowało koniec imperializmu amerykańskiego wobec państw Ameryki Łacińskiej. Roosevelt wycofał wojska amerykańskie z Nikaragui i Haiti, zgodził się na usunięcie z konstytucji kubańskiej t.zw. *Platt Amendment*, które pozwalało na interwencję Stanów w wewnętrznej polityce Kuby. Skończył także z t.zw. *dollar diplomacy* — z przekupywaniem polityków południowo-amerykańskich dla wzmocnienia stanowiska Stanów, a także z wywieraniem nacisku finansowego w celu osiągnięcia wpływu politycznego. Hasłem jego polityki było *good neighbourship* — stosunki dobrosąsiedzkie.

Ta polityka Roosevelta zaczęła powoli przelamywać nieufność do Stanów Zjednoczonych, która panowała w krajach Ameryki Łacińskiej. Jedną Argentyną przyglądała się niechętnie tej zmianie. Bo w Południowej Ameryce nieufnie nastrojonej wobec Stanów siłą rzeczy Argentyna grała pierwsze skrzypce. Co prawda Brazylia jest większa i bogatsza od Argentyny, ale po pierwsze polityka brazylijska stale szła w porozumieniu ze Stanami, po wtóre Brazylia względnie mało mieszała się do spraw reszty kontynentu amerykańskiego.

Rezultat tej polityki widzieliśmy niedawno, na ostatniej konferencji panamerykańskiej, na której wszystkie państwa z wyjątkiem Argentyny i Chile solidaryzowały się ze Stanami i zerwały stosunki z "osią." Nawet Meksyk, tradycyjnie wrogo względem Stanów nastrojony, Meksyk, który w latach 1914-1918 o mało nie wszedł do wojny po stronie Niemiec, jest dzisiaj w przymierzu ze Stanami.

W polityce światowej celem Roosevelta było wzmocnienie współpracy międzynarodowej. Dał tego dowód przez wprowadzenie Stanów do Międzynarodowego Biura Pracy i przez zgodę na to, by Amerykanin /obecny ambasador Stanów w Londynie/ został jego dyrektorem. Już na lata przed wojną obecna Roosevelt starał się przelamać izolacjonizm amerykański, starał się przekonać naród amerykański, że to, co się dzieje w Europie, Azji, czy Afryce jest także i jego sprawą.

Klasyczny przykład tego stanowiska jego stanowisko w sprawie wojny etiopskiej. Stany nie należały do Ligi Narodów, nie były obowiązane do stosowania sankcji przeciw włoskiemu napaśnikowi. Jako państwo neutralne wręcz przeciwnie winny były jednak traktować obie strony wojujące. To też zaraz po wybuchu wojny Roosevelt zakazał obywatelom amerykańskim podróży na okrętach obu stron wojujących, zarówno włoskich jak i abisyńskich. To, że abisyńskich okrętów nie było, a że włoskie linie okrętowe przewoziły do Ameryki tysiące pasażerów to był oczywiście przypadek, a nie naruszenie neutralności. Gdy zaś Liga obradowała nad sankcją naftową, Roosevelt ustawowo nie mógł i nie próbował nic zrobić, ale nieoficjalnie wywarł nacisk na firmy amerykańskie, aby na wypadek uchwalenia tej sankcji prywatnie odmówiły Włochom sprzedaży benzyny.

Roosevelt był antyfaszystą. Ambasadorowie jego w Berlinie i Rzymie nie taill przed Hitlerem i Mussolinim, że przesładowanie wolności musi się źle odbić na stosunkach ze Stanami Zjednoczonymi. W Norymberdze na zjazdach partyjnych ambasadorowie Roosevelta świecili nieobecnością. Po ostatnim zaś wielkim pogromie w Niemczech Roosevelt odwołał na znak protestu swego ambasadora z Berlina. Przed samym wybuchem wojny Roosevelt interweniował w Berlinie i starał się powstrzymać Hitlera od zbójckiego napadu na Polskę. Na próżno.

Prezydent Stanów zresztą wiedział o tym, że faszyzm musi doprowadzić do wojny. Ostrzegali naród amerykański, że wojna grozi, ostrzegali, że może wybuchnąć w 1939 roku. Na co, nawiasem mówiąc, senator Borah, wódz izolacjonistów, pogardliwie odpowie-

dział, że Roosevelt ma złe informacje i że on, Borah, ręczy, iż wojny nie będzie.

Gdy wojna wybuchła Roosevelt miał przed sobą niesłychanie ciężkie zadanie. Wiedział od pierwszej chwili, że należy pomóc tym narodom, które walczą o wolność, pragnął całą duszą od pierwszej chwili rzucić na szalę całą siłę Stanów Zjednoczonych. Nie był jednak dyktatorem. Był prezydentem wolnego narodu, prezydentem, który musiał się liczyć nie tylko z parlamentem, ale i z opinią publiczną. Co więcej podlegał ponownemu wyborowi w roku 1940 i wiedział, że jeżeli będzie zbyt gwałtownie forsował pomoc dla Sprzymierzonych, to wybory pójdą pod hasłem obalenia człowieka, który wciąga Stany w wojnę, daleką, obcą i obojętną, który chce poświęcić miliony młodzieży amerykańskiej po to, by Pomorze pozostało polskie.

Musiał więc iść niesłychanie ostrożnie i powoli, starał się nie wyprzedzać opinii publicznej, ale pozornie jej ulegać. Pamiętamy przecie, ile razy prasa amerykańska krzyczała, że Roosevelt działa zbyt powoli, że prowadzi naród niedość energicznie. Pamiętamy, że oskarżenia te w roku 1941 miały nie kto inny, jak Wendell Willkie, republikański kandydat na prezydenta, który zapomniał o tym, że jemu, gdyby był zwyciężył, republikańska maszyna nie byłaby pozwoliła nawet na ćwierć tej pomocy, której Roosevelt udzielał demokratom.

Jakżeż Roosevelt w duszy musiał się uśmiechać, on, który wiedział, że to jego przemówienia, że to przemówienia jego ministrów, przez niego aprobowane, że to cała jego polityka doprowadzała właśnie do tego, iż opinia publiczna domagała się energiczniejszego kierownictwa. Krok po kroku, nieznacznie Roosevelt prowadził Stany do rzucaenia całej siły w rozgrywający się konflikt. Krok po kroku, aż wreszcie kraj, w którym w roku 1939 było z górą 60 procent izolacjonistów, uważających, że cała wojna Amerykę nie a nic nie obchodzi, a 95% takich, co sprzeciwili by się bezwzględnie wojnie "strzelającej" — ten kraj po napaści przez Japonię stanął jednomyślnie za prezydentem.

Przypomnijmy pokrótce etapy tej polityki. Z chwilą wybuchu wojny Stany żyły pod panowaniem *Neutrality Act*. Ustawa ta, spowodowana rewelacjami o roli, jaką odegrały interesy finansistów i przemysłowców amerykańskich, dostarczających broni Sprzymierzonym w pierwszej wojnie światowej — zakazywała sprzedaży czegokolwiek stronom wojującym.

Roosevelt nie żąda obalenia tego aktu. Żąda tylko maleńkiej poprawki. Mianowicie, żeby wolno było sprzedawać broń tej stronie wojującej, która za nią zapłaci gotówką i zabierze własnymi

okrętami. Duch ustawy pozostał niezmienny, bo dostawca, któremu zapłacono nie ma już interesu, by jego klient wygrał, nie istnieje również powód do konfliktu, o ile broń ta będzie zatopiona na angielskim lub niemieckim statku. To, że wobec panowania Anglii na morzach Niemcy z ustawy tej nie mogły skorzystać, to był tak samo jak w sprawie okrętów abisyńskich przypadek, nie naruszający neutralności Stanów.

Jednocześnie w przemówieniach Roosevelt stale podkreślał, że wynik wojny nie jest obojętny dla Stanów ze względów ideologicznych, że on, prezydent jest przeciwnikiem tyranii hitlerowskiej,



Fotografia ofiarowana przez Prezydenta Stanów gen. Sikorskiemu. Dedykacja brzmi:

For H.E. General Władysław Sikorski, Premier Minister of Poland from his friend Franklin D. Roosevelt

że każdy dobry Amerykanin winien życzyć zwycięstwa Francji i Anglii.

Po upadku Francji ton przemówień Roosevelta się zmienia. Zaczyna już tłumaczyć narodowi, że to i losy Ameryki rozgrywają się w tej wojnie. Zaczyna przedkładać, że Hitler-zwycięzca nie zawaha się przed uderzeniem na Amerykę Południową, na same Stany. Zaczyna dowodzić, że pomoc dla Anglii jest nakazana nie przez względy ideologiczne, ale przez dobrze zrozumiany interes własny.

W tym okresie robi rzecz rewolucyjną dla polityki amerykańskiej. Wprowadza do gabinetu dwóch czolowych przedstawicieli partii przeciwnej — republikańskiej: Stimsona, który był ministrem spraw zagranicznych Hoovera, i pułkownika Knoxa, właściciela wielkiego anty-Rooseveltońskiego dziennika, "*Chicago Daily News*". I to właśnie ci dwaj republikanie, jako ministrowie wojny i marynarki, będą w swych przemówieniach najostrożniej żądali pełnej pomocy dla

Anglii, będą szli najdalej. Dzięki rozumowi Roosevelta sprawa wojny zostaje wyłączona z rozgrywek partyjnych.

Sam Roosevelt co raz jaśniejszym określa stanowisko Stanów: "Cywilizacja amerykańska — stwierdza — nigdy od czasów Jamestown i Plymouth Rock nie była w takim niebezpieczeństwie, jak obecnie... Nie będzie przesadą, jeśli powiem, że my wszyscy na całym kontynencie amerykańskim zylibyśmy pod groźbą rewolweru, nabitego nabojami; groźba jest natury zarówno natury gospodarczej, jak wojskowej..." (pogadanka przy kominku 29 grudnia 1940).

Z równą siłą i dosadnością wyrażać walczy wielki prezydent z pomysłami pokoju rokowanego, kupionego za cenę ustępstw dla Hitlera, za cenę Polski i Czechosłowacji. "Czy to jest pokój negocjowany — pyta — gdy banda opryszków otacza waszą społeczność i pod groźbą wycięcia w pień wymusza od was haracz?" "Zasady moralności i wzgląd na własne bezpieczeństwo nie pozwolą nam nigdy zgodzić się na pokój dyktowany przez napastników i patronowany przez uspakajaczy. Wiemy, że pokoju trwałego nie można kupić za cenę wolności innych ludów."

"Nie pozwolę nam nigdy." Cóż to znaczy? Skądże państwo neutralne może się zgodzić lub nie zgodzić na warunki pokojowe między wojującymi? Tak, ale data tej mowy jest: 6 stycznia 1941. Naród amerykański powierzył już Rooseveltovi po raz trzeci kierownictwo na lat cztery i Roosevelt jest już bardziej swobodny. Mówi już jako człowiek będący w walce z Hitlerem i Mussolinim, Ameryka nie strzela jeszcze, ale wyraźnie już oświadcza, że zrobi co może, by przeszkodzić zwycięstwu totalizmów. Ameryka już nie jest neutralna.

I odtąd idą równoległe akty prawodawcze i środki, które Roosevelt może sam, jako prezydent i dowódca naczelny sił zbrojnych przedsięwziąć. Najważniejszym aktem prawodawczym jest *Lease and Lend Bill* (marzec 1941). Anglia nie miała już dolarów na kupowanie w Ameryce zgodnie z klauzulą *cash and carry* (tzn. płać gotówką i zabieraj na własnych statkach). Dopływ broni amerykańskiej musiałby stanąć. Roosevelt zażądał więc od Kongresu, by Stany płać za broń i pożyczają ją Anglii. A o zwrocie i jego formie pomówi się — po wojnie.

Tygodniami trwała dyskusja nad projektem billu. Ludzie się niecierpliwi, pytali, dlaczego Roosevelt pozwala na obstrukcyjność przemówienia. Był w tym jednak sens. Gdy w końcu Kongres uchwalił ustawę, nikt nie mógł powiedzieć, że nie była ona wyrazem woli Kongresu, nikt nie mógł powiedzieć, że to dyktator Roosevelt wciąga Stany w wojnę. Nie tylko Anglia miała korzy-

stać z tej ustawy. Miały z niej korzystać wszystkie narody walczące o wolność. Polska otrzymała na jej podstawie broń. Otrzymała Holandia i de Gaulle. I już w roku 1941 otrzymały Chiny. Bo dla Roosevelta walka Chin z Japonią była zawsze na tym samym planie co walka Europy z Hitlerem.

To są dobrodziejstwa *Lease and Lend Bill'u*. Roosevelt prezydent zaś oddaje Anglii 50 kontrtorpedowców wzamian za bazy morskie, każe wojskom dla bezpieczeństwa Ameryki zajmować duńską Grenlandię, by uprzedzić Hitlera, każe im luzować wojska brytyjskie w Islandii. Pomaga Anglii na morzu.

Kongres ciągle boi się wojny, naród amerykański chce "wszelkiej pomocy dla Anglii do wojny wyłącznie". Nie może więc Roosevelt prosić Kongresu, by statki wojenne amerykańskie konwojowały okręty z bronią i w ten sposób luzowały flotę angielską. Ale może jako naczelny wódz kazać im patrolować morza i komunikować Anglikom, gdzie są niemieckie okręty nawodne i podwodne.

Po zatopieniu statku Stanów na amerykańskiej części Atlantyku zaś oddaje Anglii rozkaz "*shoot at sight*" — strzelania do niemieckich okrętów podwodnych, gdy tylko je ujrzą na wodach amerykańskich. Ile okrętów niemieckich zginęło w ten sposób nie wiadomo. Ameryka nie była oficjalnie w wojnie z Niemcami, więc tego nie ogłoszono. Ale zginęło ich dosyć!

I w tym czasie na Atlantyku Roosevelt z Churchillem razem układają kartę atlantycką. "Neutralna" Ameryka i wojująca Wielka Brytania razem ustalają, na jakich warunkach złożą broń. W tym czasie Roosevelt występuje też do Kongresu z żądaniem oficjalnego zniesienia całej ustawy o neutralności. W końcu roku 1941 Kongres taki akt uchwala.

Ale wojny Roosevelt nie wypowiada. Wie, że opinia publiczna wojny się jeszcze boi. Czeką na to, by jemu wojnę wypowiedziano.

I tak się stało. Długo trwają w grudniu rozmowy japońsko-amerykańskie w Waszyngtonie. Tokio, przygotowując napaść, próbuje jednak, czy nie da się zrobić wschodniego Monachium, czy nie uda się zahamować pomocy amerykańskiej dla Chin. Gdyby się udało, to na rozrachunek z Anglią i Ameryką można by poczekać, aż się Chiny opamięta w zupełności. Podobnie Hitler wolał strawić Polskę przed koniecznością rozprawy z Francją i Anglią i proponował pokój w listopadzie 1939, jak wolał strawić Europę przed rozprawą z Anglią i proponował pokój w lipcu 1940.

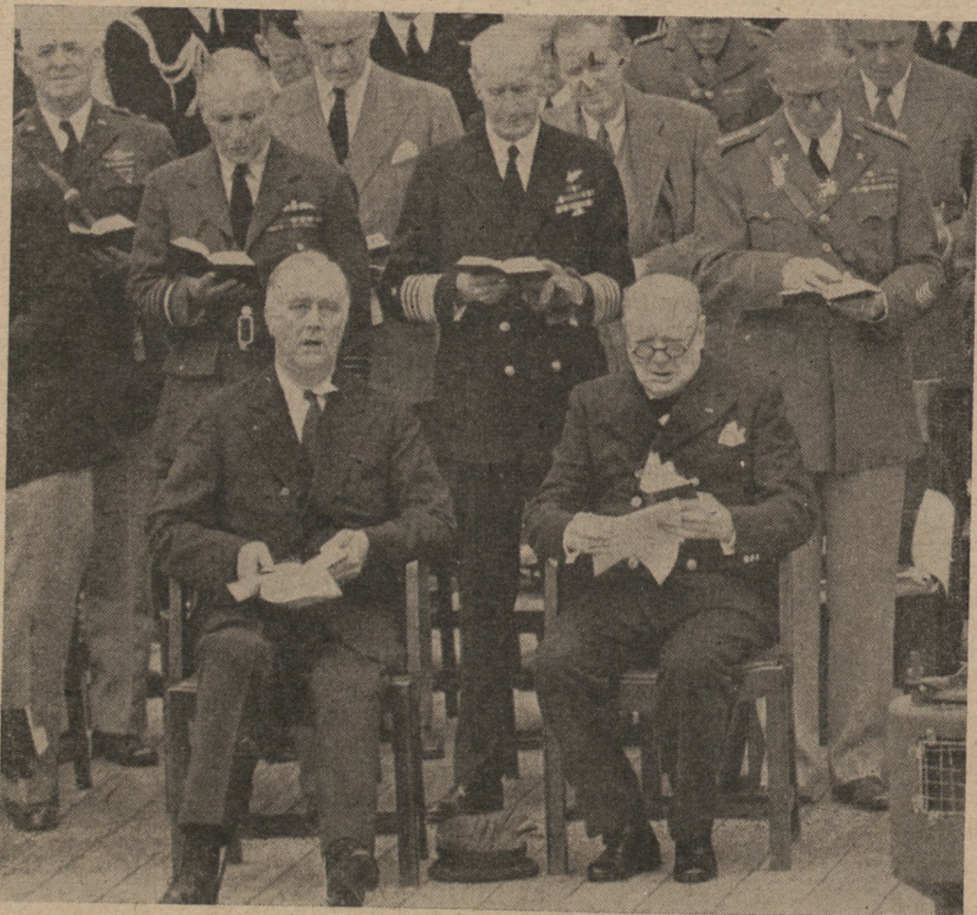
Ale Roosevelt to nie Chamberlain. Między warunkami uromowania stosunków amerykańsko-japońskich znalazło się żądanie wycofania wojsk japońskich z Chin, uznania rządu Cziang Kaj Sze. Odpowiedź japońska nastąpiła błyskawicznie. Był nią atak na Pearl Harbour. A nazajutrz i Hitler i jego lokaje z Mussolinim na czele także wypowiedzieli wojnę Stanom.

Teraz Kongres jednomyślnie uchwalił wypowiedzenie wojny i przeciw Japonii i przeciw Niemcom i przeciw Włochom. Roosevelt zwyciężył. To nie on zmusił naród do wojny, to cały naród jednomyślnie wszedł do tej wojny. I nie złożył broni aż do zwycięstwa, do naszego wspólnego zwycięstwa.

Bo Roosevelt nie przestaje kierować narodem. Obawiał się, że Pearl Harbour i Filipiny przestonia obywatelom amerykańskiemu Europę, że zapomni, o co się walczy. Nieustannie więc przypomina mu teraz, że i dla Ameryki wrogiem nr.1 nie jest Japonia — z nią będzie rozprawić się łatwo, gdy Hitler upadnie — ale właśnie Niemcy i Hitler, że walka idzie przede wszystkim o złamanie potęgi niemieckiej.

I dlatego właśnie w chwili, gdy Ameryka walczy o własne życie, gdy już i San Francisco i Hollywood są objęte *black-out'em*, bo grozi im nalot japoński — Roosevelt posyła słowa otuchy i pamięci Polsce, tej Polsce, która pierwsza podjęła walkę z Hitlerem.

CZESŁAW POZNAŃSKI



Roosevelt i Churchill w czasie nabożeństwa na pancerniku "Prince of Wales," na którym ustalono zasady t.zw. karty atlantyckiej

\* Por nr. 6 i 7 "Polski Walczącej" z b.r. Niniejszy artykuł zamyka cykl.

# Mysli o wojnie

## POLITYKA I STRATEGIA

W książce "Krieg und Politik" (Wojna i polityka) Ludendorff podkreśla ścisły związek pomiędzy polityką i strategią: zadaniem polityki jest wytworzenie przed wojną lub nawet w czasie jej trwania warunków korzystnych dla własnej strategii. Te warunki mogą być wytworzone bądź przez stworzenie odpowiednich koalicji lub sojuszków i niedopuszczenie do stworzenia się koalicji po stronie przeciwnika. Rozwiązaniem idealnym jest oczywiście zupełne polityczne odosobnienie przeciwnika.

Te prawdy zostały też sformułowane przez jednego z najwybitniejszych pisarzy niemieckich, gen. Kabischa, b. szefa sztabu księcia Ruprechta Bawarskiego w książce "Niederlage des deutschen Durchbruchs im Jahre 1918" (Załamanie się niemieckiego ataku w roku 1918) oraz w opracowanym przez niego poufnym memorandum, złożonym pierwszemu rządowi Republiki Weimarskiej o przyczynach przegranej wojny. W tym memorandum Kabisch podkreślił przede wszystkim momenty natury politycznej, a mianowicie powstanie po stronie przeciwniej potężnego przymierza wzmocnionego przez Amerykę, której wejście do wojny rozstrzygnęło o jej wyniku. Z momentów natury strategicznej podkreślił on całe niebezpieczeństwo wojny dwufrontowej dla Niemiec.

Interesujące jest, że właśnie wychodząc z tych przesłanek, wielu niemieckich pisarzy wojskowych poddało krytyce plan Schlieffena wojny z Francją, przewidujący manewr przez Belgię. Plan ten, genialny z punktu widzenia czystej strategii—z punktu widzenia następstw politycznych, jakim było wejście W. Brytanii do wojny w obronie pogwałconej neutralności Belgii—okazał się polityczną utopią.

Z całego przebiegu rozgrywki dyplomatycznej prowadzonej przez Niemcy przed wybuchem obecnej wojny, z rozgrywki, z którą współgrała propaganda, będąca, podobnie jak i polityka, jedynie narzędziem strategii w wielkim stylu—widać było, jak gorliwie Niemcy wykorzystywali wszelkie doświadczenia przegranej wojny.

Prowadząc zreczną grę polityczną doprowadzili oni Czechosłowację, w momencie kryzysu sudeckiego, pomimo to, że posiadała liczne sojusze, do politycznego odosobnienia. Podobnie rzecz się miała poprzednio z Austrią. Zawierając pakt ze Stalinem Niemcy uzyskały dla siebie olbrzymie korzyści strategiczne, a mianowicie pozbyły się koszmaru wojny dwufrontowej. Kampania polska, jakkolwiek była krwawa dla Niemców, w planach niemieckich stanowiła jedynie epizod, który nie mógł zbyt długo związać sił niemieckich na wschodzie. Pogląd ten został wyrażony zupełnie kategorycznie przez Szefa Sztabu Reichswehry, gen. Haldera latem 1939 w poufnym odczycie w *Kriegsakademie* na temat przyszłej kampanii w Polsce...

Wreszcie propaganda niemiecka, będąca, podkreślam, narzędziem wielkiej strategii niemieckiej, przyczyniła się do moralnego i faktycznego rozbrojenia Ameryki, bowiem wejście Stanów Zjednoczonych do wojny nie leżało w planach niemieckiego Sztabu Generalnego. Obecnie, gdy się to stało, propaganda niemiecka usiłuje wszelkimi sposobami wzniecić ruch antybrytyjski w Indiach i wśród narodów arabskich oraz w Ameryce Południowej.

W świetle tych rozważań o strategii sojuszków jasne staje się wystąpienie Japonii, które nastąpiło w momencie największego impasu, w jaki weszła strategia niemiecka, w wyniku załamania się własnej ofensywy w Rosji, powodzenia ofensywy brytyjskiej w Libii i pogarszającej się sytuacji wewnętrzno-politycznej w całej podbitej Europie.

Otwarta pozostaje sprawa, która można będzie wyjaśnić dopiero po wojnie, dlaczego uderzenie japońskie nastąpiło nie na Rosję, związana w ciężkiej walce z Niemcami, lecz na W. Brytanię i Stany Zjednoczone. Być może zadecydo-

wały tu względy strategii morskiej, które, jak można wnioskować z dotychczasowych wyników, nie były pozbawione słuszności.

W świetle tych ogólnych myśli o wojnie, warto rzucić okiem na istniejące fronty, na przebieg działań wojennych, które przybierają wciąż na natężeniu.

## FRONT SOWIECKI

Cecha charakterystyczną ostatnich działań na froncie sowieckim jest sztywnienie oporu niemieckiego. Odnosi się wrażenie, że dowództwo niemieckie opanowało do pewnego stopnia załamanie moralne, spowodowane niespodziewaną i skuteczną kontrofensywą sowiecką. Widać to z co raz bardziej zaciętych walk niemieckich straży tylnych o poszczególne miejscowości, które jak np. Możajsk przechodziły niejednokrotnie z rąk do rąk.

Należy stwierdzić, że odwrót niemiecki daleki jest od tego, by go można było porównywać z odwrotem Napoleona, a również zapowiadany przez niektórych publicystów "bunt generałów" należy na razie uważać, niestety, za pobożne życzenie...

Ponadto, o ile poprzednio piechota niemiecka nie wytrzymała moralnie obecności oddziałów sowieckich na swoich tyłach, obecnie linia frontu ma na kilku odcinkach z punktu widzenia strategii klasycznej, wskutek głębokich worków, ukształtowanie zupełnie absurdalne, np. w rejonie dawno przeskrydlonego Rżewa lub Taganroga. W wyniku sztywniejącego oporu niemieckiego,

mieckich, a mianowicie przyszłej ofensywy wiosennej, z którą należy się poważnie liczyć nawet odwrót z pod Leningradu, bądź też oddanie Smoleńska a nawet i Witebska—poza oczywiście pewnym małym wstrząsem moralnym w Niemczech, złagodnym sukcesami Japończyków i Rommla, i kłopotami w związku z koniecznością wycofywania składow i magazynów—nie są zbyt groźne. Natomiast ewentualne powodzenia Timoszenki na froncie południowym, który posuwa się w kierunku Dniepropietrowska mogą mieć daleko idące następstwa wojskowo-polityczne.

Nie ulega już żadnej wątpliwości, że z chwilą rozpoczęcia niemieckiej ofensywy wiosennej, główny wysiłek tym razem od samego początku skieruje się na front południowy. Było by oczywiście zupełnie nonsensem bawić się w przewidywania, czy i kiedy Niemcy zajmą Kaukaz lub Moskwę. Należy jedynie stwierdzić, że niewątpliwie kierunek na Kaukaz w planach niemieckich zajmuje główne miejsce.

Z tego powodu ewentualne sukcesy sowieckie na południu oznaczać mogą odsunięcie na zachód przyszedł niemieckiej podstawy wyjściowej do zapowiadanej z takim hałasem przez niemiecką propagandę ofensywy wiosennej.

## FRONT LIBIJSKI

W poprzednim komentarzu sytuacji wojennej w nr. 4 "Polski Walczącej", zajmując się tym frontem stwierdziłem, że "o ile

gen. Fullera (wyrażonych między innymi w jego książce: "The Modern Warfare" (Nowoczesna gospodarka wojenna), streszczona przeze mnie jeszcze w r. 1938 dla "Przeglądu Wojskowego"...), widziwja pancerna powinna składać się z czołgów zarówno lekkiego, jak i ciężkiego kalibru o dużej wadze i bardzo silnym uzbrojeniu; w skład jej miały wchodzić też i działa na lawetach zmechanizowanych. Niestety te przewidujące wskazania gen. Fullera znalazły bardziej wdzieczne echo po stronie przeciwniej, niż u jego rodaków.

W pierwszych dniach lutego kolumny pancerne Rommla zatrzymały się na parę dni w rejonie Mekki na zachód od Gazali. Zatrzymanie to, zresztą bardzo cenne dla gen. Auchinlecka, daje Rommlowi możliwość dokonania niezbędnych reperacji swojego sprzętu a ponadto, jak wynika z komunikatów, rozpoczęcia ruchu oskrzydającego od południa. Niewątpliwie zatrzymanie Rommla jest jedynie przejściowe, gdyż działania w Libii, będące klasycznym przykładem najbardziej nowoczesnej doktryny, wyłączają wszelkie momenty statyczne.

Wobec nieustannego wzmocnienia sił VIII armii, należy sądzić, że w najbliższym czasie działania na froncie libijskim przybiorą charakter bardziej intensywny. Wobec co raz większej koncentracji *Luftwaffe* na Sycylii i w Grecji, kontrofensywa Rommla przestaje już być operacją samodzielną. Należy ją rozpatrywać jako fragment inne elementy za-

planu, którego inne elementy zająca liczne transportowce znalazła się w przesmykach Macassar, pomiędzy Borneo i Celebes — została zaatakowana przez połączone siły holendersko-amerykańskie. W wyniku tej bitwy poniosła ona ogromne straty w ilości 29 okrętów i 16 samolotów. Niestety, to zwycięstwo na miarę Taranto lub Matapan nie było w stanie powstrzymać japońskiej operacji desantowej na Borneo w rejonie Balikpapan.

Nie mniej poważnie przedstawia się obecnie sytuacja na lądzie. Spychając niustannie przeważającymi siłami wojska brytyjskie na południe, Japończycy do końca stycznia opanowali całkowicie Półwysep Malajski. 1-go lutego, po wysadzeniu przez Anglików wielkiej grobli łączącej półwysep z wyspą, na której znajduje się Singapur, rozpoczęło się oblężenie tej bazy brytyjskiej na Dalekim Wschodzie.

Niestety, już 9-go lutego, po parodniowym przygotowaniu artyleryjskim i bombardowaniu lotniczym, w którym poważną rolę odegrały japońskie bombowce nurkowe, wojska Mikada zdołały wdrzeć się na zachodni brzeg wyspy. Jednocześnie rozpoczęło się na wielką skalę forsowanie przeprawy w rejonie grobli, która została naprawiona przez saperów japońskich. Wojska brytyjskie pod naporem przeważających sił zostały zmuszone do wycofania się na południe w kierunku samego miasta Singapora.

Ze względu na dużą przewagę Japończyków zarówno na lądzie a szczególnie w powietrzu (pochodzi to stąd, że myśliwce brytyjskie działające z lotnisk na Jawie mają tylko ograniczony zasięg)—na dalszy przebieg walk o Singapur trzeba się było od pewnego czasu zapatrywać z dużym pesymizmem.

Znaczenie Singapora dla Sprzymierzonych wykazuje cytata z najważniejszego pisma angielskiego "Times" z 8 grudnia 1941: "W razie upadku Singapora, ani angielska ani amerykańska flota nie będą mogły działać na Zachodnim Pacyfiku, na skutek braku bazy morskiej. Indie, Australia, Indie Holenderskie staną otworem dla najeźdźcy. Od upadku Singapora zależą losy kontynentów."

Powagę powyższego poglądu powiększa fakt niedawnych prób opanowania przez Japończyków głównej bazy holenderskiej Surabaja na Jawie. Pozostaje oczekiwać na zapowiadaną przez gen. Wavella pomoc, która może przyjsić przede wszystkim od floty i lotnictwa amerykańskiego. Sytuacja w Burmie, po zdobyciu przez Japończyków Mulein w zatoce Martaban, ulega pewnemu ustaleniu na rzece Salween. Przypisać to należy do pewnego stopnia posiłkom chińskim, które przybywają niustannie drogą burmańską z Chin.

Rozumiejąc niebezpieczeństwo, jakim by groziło zdobycie Rangoonu i zamknięcie tym samym dowozu materiału wojennego dla Chin sam marszałek Ciang Kai SzeK przybył samolotem do Indii dla uzgodnienia wspólnej akcji na froncie Burmy. W tym wypadku grać będzie, omawiana na wstępie strategia sojuszków i po stronie Sprzymierzonych.

## CZYNNIK CZASU

Kończąc przegląd sytuacji wojennej należy podkreślić, że obie strony walczą o czas. Jest on, należy to stwierdzić, po stronie naszych Sprzymierzonych i jest wrogiem państw "Osi," które muszą się spieszyć za wszelką cenę, aby wykorzystać impet powodzeń japońskich i niezupełną gotowość Stanów Zjednoczonych.

Dlatego też w roku bieżącym będziemy świadkami najostrzejszego nasilenia wojny. Zarówno Niemcy, jak i Japonia będą dążyły bez względu na straty do wywalczenia jeszcze w tym roku sukcesów rozstrzygających. Zdają one sobie bowiem sprawę, że już w końcu tego roku, nie mówiąc już o 1943 roku, gdy cała potęga Stanów Zjednoczonych wejdzie do gry—nie ich nie uratuje od klęski.

EUGENIUSZ HINTERHOFF

## DZIAŁALNOŚĆ LOTNICTWA POLSKIEGO W WIELKIEJ BRYTANII

za czas od 1.II.—10.II.1942.

Lotnictwo myśliwskie		Lotnictwo bombowe	
Ilość zestrzelonych samolotów nieprzyjaciela:		Łączna ilość samolotów biorących udział w wyprawach:	
pewnych	0	32	
		Główne cele: Brest, Bremen	
Razem od czasu przybycia do Anglii do 10.II.1942.			
zestrzelono samolotów nieprzyjaciela:		Łączna ilość samolotów:	
pewnych	421	1748	
W poprzedniej dekadzie strzelec bombowca zestrzelił jednego Messerschmidta 110.			

manewr sowiecki zarówno w ogólnym kierunku na Smoleńsk, jak również i napór na Taganrog i Charków, rozwija się o wiele powolniej, aniżeli w grudniu lub nawet w pierwszej połowie stycznia. Niemcy mają do zanotowania duży sukces: zlikwidowanie bardzo śmiałej i groźnej w razie powodzenia, sowieckiej operacji desantowej na Krymie.

Oceniając ostatnie działania obu stron, można dojść do wniosku, że moment zaskoczenia Niemców zarówno taktycznego, jak i strategicznego już minął. Taktycznie Niemcy stosują już metodę uporczywego trzymania zorganizowanych obronnie nawet najmniejszych miejscowości. Strategicznie, na skutek mniejszego tempa naporu sowieckiego odzyskują powoli swobodę rozporządzania odwodami.

Jeżeli idzie o wojska sowieckie, to taktycznie—stosują one niezwykle korzystny sposób przekrzydlenia i omijania brzońszych miejscowości, przenikając możliwie jak najdalej w głąb ugrupowania niemieckiego. Strategicznie—prowadzą one nadal trzy rozpoczęte manewry, które, jak można wnioskować, stanowią: (1) dążenie do likwidacji oblężenia Leningradu i odepchnięcie armii Leeba do Estonii; (2) na odcinku centralnym zamknięcie się obu ramion kleszczy nastawionych na Smoleńsk lub Witebsk i (3) na południu, osiągnięcie linii Dniepru, z usiłowaniem, o ile to możliwe, zniszczenia wojsk niemieckich w rejonie Taganroga i na Krymie.

Z punktu widzenia planów nie-

Rommel nie otrzyma w najbliższym czasie posiłków, likwidacja jego będzie tylko sprawą czasu." Otóż, niestety w międzyczasie Rommel, z którego, wedle wyrażenia jednego z publicystów polskich "poszły drzazgi", te posiłki otrzymał i to w ilościach tak znacznych, że pozwoliło mu to na przejście do kontrofensywy. Sprawa zasilania Rommla, naprzecór silnej blokadzie brytyjskiej, ma nie tylko sens wojskowy, ale i polityczny, gdyż wchodzi tu w grę postawa rządu Vichy, który jak stwierdzono, umożliwił dostarczenie Niemcom pomocy materialnej przez Tunis.

Jeszcze jedną przyczyną ponownego zebrania się na siłach było świetne funkcjonowanie polowych warsztatów reperacyjnych Rommla. Potrafiły one w ciągu dwu tygodni t.j. od chwili zatrzymania się Niemców 7 stycznia w rejonie El Aghelli aż do 21 stycznia doprowadzić mocno zużyty sprzęt do porządku.

Wojska niemieckie posuwając się trzema kolumnami i wymanewrowując lekkie jednostki pancerne brytyjskie, już 26 stycznia zajęły Benghazi i prą dalej przez Darnę w kierunku na Tobruk. Intensywna działalność brytyjskiego lotnictwa, bombardującego i ostrzeliwującego w ciągu paru dni niemieckie kolumny pancerne nie była w stanie powstrzymać ich ruchu.

Co się tyczy oporu sprzymierzonych sił lądowych, to czołgi angielskie i amerykańskie na skutek ich szabszego uzbrojenia nie były zdolne do zatrzymania Rommla. Wedle wskazań twórcy idei wielkich jednostek pancer-

ne wejda niebawem w grę.

## DALEKI WSCHÓD

*Blitzkrieg* japoński nie stracił na nasileniu ani napięciu. Japończycy wykorzystują jak dotąd w całej pełni sukces początkowy, uzyskany w głównej mierze przez zaskoczenie.

Dzięki panowaniu na morzu, są oni w stanie nie tylko prowadzić dwie duże samodzielne operacje lądowe: na Singapurze i na Burmie, ale jednocześnie dokonują całego szeregu operacji desantowych, wymagających ścisłego współdziałania marynarki, lotnictwa i wojsk lądowych.

Jeżeli idzie o operacje desantowe, to najgorzej rozwijają się prowadzone bardzo dużymi siłami działania na wyspie Luzon, gdzie bohaterki opór gen. Mac Arthura będzie jedną z wspaniałych kart historii obecnej wojny. Wiąże on od szeregu tygodni znaczne siły japońskie, które skutkiem tego nie mogą być użyte na innych frontach.

W obecnej chwili Japończycy opanowali już wyspę Borneo, Celebes, bazę w Amboina, część wysp archipelagu Bismarcka z portem Rabaul i zagrażają poważnie Jawie, na której w Surabaja znajduje się główna holenderska baza morska. Opanowanie bazy Amboina i usadowienie się na wyspach archipelagu Bismarcka przybliży niebezpieczeństwo inwazji japońskiej do brzegów Australii.

Oczywiście te powodzenia japońskie nie zostały osiągnięte zupełnie gładko. W końcu stycznia, gdy flota japońska, eskort-

Tygodnik, zawierający streszczenia książek i artykułów drukowanych w wydawnictwach brytyjskich, amerykańskich i innych

## CO SŁYCHAĆ

Abonament: miesięcznie 2/-, kwartalnie 6/- . Adres: BLAIRGOWRIE, Perthshire, 15 Allan Street. Ządajcie we wszystkich kioskach z wydawnictwami polskimi.

# Z obozów zesłania do szeregów żołnierskich: Armia Polska w Z.S.R.R.

## Ze wspomnień "obozowicza"



Tak się je, gdy stopy użyto na budowę i opał

Piękny dzień sierpniowy. Gdyby nie komary, największa plaga "egipska," wobec której przesładowania innych insektów są "rozkoszą," można by nawet przesądzić, że było przyjemnie. Myśli niestety były mniej przyjemne. Radość po dniu ogłoszenia zwolnienia dawno już minęła.

Kochany doktor Wróblewski uspakajaj jak mógł pesymistów, ale "czarne kruki" robiły swoje.

—Trzy tygodnie po pacjce, a tu nie nie słychać.

—Zapomnieli o nas.

—Z tego "miego" zakątka nie wydestaniesz się.

Nie nie wróżyło szybkiej zmiany. Szczery, na pół dziki Czecheniec, który stał zwykłym u wrót "raja," przez które wypuszczano nas na roboty, pokpiwał sobie, żartował po swojemu i chichotał "skoro pojedziesz na wolu," serce ścisnęło się żalem. Przed nami obrzynie lasy—bezkresna tajga. Marzenia, a raczej majaczenia... Dłż kupowałem kilo prawdziwych śliwek węgierskich... Rzeczywi-

—stos była zbyt ciężka, zbyt bezradna.

Korzystając z tego, że do pracy szliśmy bez konwoju, zapuściliśmy się w las na jagody. Dziś "wiemi" nie będzie—osiwiadczyl mój nowokreowany "naparnik." Zbieraliśmy zawzięcie jagody, omijając "wałoźniki," to jest drzewa wywrócone przez burzę.

—No i jak myślisz, będzie co z tego?

—Napewno. Może etrowa jeszcze, ale wyjdziemy. Umowa jest umowa. Siedzimy w zapadłej dziurze, może poczta jeszcze nie nadeszła, są przeszkody techniczne.

—Daj Boże jak najprędzej, bo nerwy nie wytrzymują.

Stońce grzało, zdjeliśmy fufajki i pracowaliśmy dalej... przy jagodach. Fajrant. Nagle grom z jasnego nieba, jak z pod ziemi wyrósł "rukrab."

—Pokażcie coście dziś nakosili.

Zrobiło nam się dosyć głupio, ale mój towarzysz nie stracił rezonu.

— "Grażdanin" — powiada — "my skoro pojdźmy do domu, nie ochota robotat."

—Baitun, baitun j... /tu nastąpiła seria słówek z narodowego repertuaru/. A poka pojedziesz w izolator? —Rukrab poszedł.

—Masz sobie wolność, a niechże to — kolega kłął na czym świat stoi.

Do baraku wracaliśmy brzegiem rzeczki. Z daleka oczom naszym ukazał się dziwny obrazek. Naprzeciw nas w szalonych skokach pedził Umański. Rzucił się na nas i obyspał /tutaj gładem pocałunków. Biedaku, uspokój się. Poważny chłop, "pater familias," a gdyby cie żona tak zobaczyła. Ten zamiast odpowiedzieć staje wyprostowany jak struna i woła:

—Baczość! W prawo patrz. Niech żyje General Sikorski!

Zrozumieliśmy. Jeszcze tego samego dnia nastąpiło znane nam "sobirajsia z wieszczami." Tym razem na zawsze.

/"W marszu," nr. 2/

JAN SIWECKI

Psiakrew! Natłoczyli do namiotów po pietnastu, jak bydło. Ani się obrócić, ani polożyć. Siedzący jak... w tenczas w czasie transportu. No... tam było gorzej. Bagnety, kraty, kłódky, bez wody i 100 gramów sucharów. Teraz 750. Siedm i pół raza więcej.

—Te, mówię ci, odsuń się.

Jak bydło natłoczyli. Jak na dworzec. Leżą teraz ludziska na kamieniach, pokotem, bez jedzenia. Tłumy mokną. Jeżdżą. Nikt nie wie dokąd. I ja bym tak

w Polsce? Nie bój się, wytrzymałeś, brachu, te dwa lata wytrzymałeś jeszcze! Niech będzie i źle i zimno aieś, brachu, w swoim wojsku i szlus. Zapomniałeś, jak stary mówił? W ziemię się zakopiemy, ale wytrzymamy. Wytrzymasz i ty. Ja ci mówię. Spój! Bo o szóstęj podobudka. A tam napewno stary o nas myśli.

("W marszu" nr. 4.)

TADEUSZ J. BULSIEWICZ



Żołnierze Baonu "Dzieci Lwowskich" wracają do szeregów



Świeżo przybyli do zimowego obozu wojskowego

Formujemy się w wyjątkowych warunkach. Pożoga wojny ogarnia cały świat, w żarliwym ogniu bitewnym pali się zachodnia granica. Nasz Rząd prowadzi upartą politykę, dążąc do Wolnej, Niepodległej, Sprawiedliwej i Demokratycznej Polski, a armia nasza, sprzymierzona z potężnymi sojusznikami, toczy walkę na śmierć i życie.

Wypadki rozwijają się z dnia na dzień, z godziny na godzinę i z godziny na godzinę stabilnie rozpad hitlerowski, a wzrost szaleńczego propagandy, zaślepienia i zemsty, któremu się przeciwstawia spokój i rozwaga wszystkich sprzymierzeńców.

Nasza siła leży w stanowczej polityce międzynarodowej i w sile bojowej; politykę prowadzi nasz Rząd, a siła bojowa — to my!!! Ten fakt nakłada na nas wielki obowiązek: nie wolno nam zapominać, że Rząd Polski zrobił w stosunku do nas bardzo dużo, bo dał nam wolność i broń—my ze swej strony musimy wypełnić swój żołnierski obowiązek. Te prawdy wypisaliśmy w naszych mózgach i musimy ją sobie mówić w oczy, jest to prawda tak prosta, jak proste jest nasze życie.

Sila bojowa! — wspaniałe słowo, które przekazujemy w czyn swoim codziennym wysiłkiem. Kują ją nasze nogi. I nikt nie ma prawa powiedzieć, że drogi nasze łatwe i wygodne, lecz i nikt z nas nie może się rozczulać nad tym, że woda cieknie do namiotu, a błoto woda w dziurawo podszewy.

...Budowaliśmy Polskę od 1914 roku. Nasz trud leżał pod jej podwalinami. Gdy były grube Berty — nosiliśmy stare "Wernale," a siodła mieliśmy na plecach. Polska była marzeniem! Dziś jesteśmy razem, mamy sojuszników i dobrą broń. Wiemy dokąd idziemy, wiemy, za co będziemy się bić i mamy rozległe doświadczenie życiowe.

Pożoga wojny ogarnia cały świat, trwa walka z Niemcami, nasz Rząd prowadzi stanowczą politykę, opartą o nasze karabiny i armaty. Siła zbrojna — to my, to nasze życie — doświadczenie, nasza cierpliwość i moc trwania. I o tym musimy pamiętać nie "kiedys," jutro, czy za miesiąc, na froncie i w bitwie, ale dzisiaj, codziennie, bo naszą jedyną legitymacją jest tylko karabin.

/"W marszu," nr. 3/

STANISŁAW MICHAŁKA

Wypadki rozwijają się z dnia na dzień, z godziny na godzinę i z godziny na godzinę stabilnie rozpad hitlerowski, a wzrost szaleńczego propagandy, zaślepienia i zemsty, któremu się przeciwstawia spokój i rozwaga wszystkich sprzymierzeńców.

Nasza siła leży w stanowczej polityce międzynarodowej i w sile bojowej; politykę prowadzi nasz Rząd, a siła bojowa — to my!!! Ten fakt nakłada na nas wielki obowiązek: nie wolno nam zapominać, że Rząd Polski zrobił w stosunku do nas bardzo dużo, bo dał nam wolność i broń—my ze swej strony musimy wypełnić swój żołnierski obowiązek. Te prawdy wypisaliśmy w naszych mózgach i musimy ją sobie mówić w oczy, jest to prawda tak prosta, jak proste jest nasze życie.

## SEN O KARABINIE

Żołnierz zwie cie kochanką, regulamin — broń, Śmiercionośny —ś, gdy strzelec dotyka cie dłonią, Ty państwo i narodu gruntujesz potęgę, Ty bagнетem historii zapisujesz księgę.

Gdyśmy stali na straży u Ojczyzny proga, Przyciskałem cie czule do swego ramienia, Błada śmiałość chętnego naszej ziemi wroga, Lud po pracy spokojnie spisał w twoim cieniu.

A gdy w Święto Wolności na wielkiej paradzie Przed Orlami i Wodzem prezentował broń— Czulem, jak się dokola świat w pokorze kładzie I jak dumną zakwitła ma żołnierska słońca.

Niezbadana jest wola i wyroki Boga. O, jakież słowa wyrzucił w sta nie Mękę duszy żołnierza, gdy pod stopy wroga Trzeba złożyć karabin—gdy przyjdzie rozstanie.

Gdyś mi utracił w owym dniu wrzesniowym— Spałem w otciań niewoli, na dno ponizienia, Przez dwa długie lata wlokłem te okowy, Bez Ojczyzny, bez jutra i kresu cierpienia.

I tylko serce w piersi niespokojnie biło, Kiedy wzrok po bagnietach konwoju opłynę, W tenczas to zrozumiałem, jaką jesteś siłą! I śniłem, śniłem —jeniec —sen o karabinie.

—To według ciebie coś jakby "kapiel uszlachetniająca."

—Tak jest. Człowiek, którego charakter wykruwa się w cierpieniach, jest bardziej wartościowy, zahartowany. Myślny nie dał się złamać ani zniszczyć! To jest nasza wyższość i nasza duma! Polskość — jej odrębność narodowa i kulturalna — jest niezniszczalna i —przepraszam cię za patos—nieśmiertelna!

JÓZEF FRYD

Panu Generalowi Dywizji Władysławowi Andersowi z okazji zaszczytnej dla nas wizyty w obozie 5 Dywizji Piechoty Tatiszczewo, 28.10.1941 poświęcam



Toaleta poranna

## W Piątej Dywizji

Przegląd. Na ogromnym polu w żelazny czworobok zastępy szeregi. Na maszy powoli wpływa czerwono-biała chorągiew, a wiatr niesie dźwięki pieśni o Teji, co nie zginęła, póki my żyjemy.

Dowódca, general Boruta, melduje Naczelnemu Wodzowi o swej dywizji. W jej imieniu wita wkrzesiciela Armii Polskiej i Gościa tak upragnionego. Padają krótkie, urywane zdania. Proste

Wielka, ogromna cisza stanęła na polu i żołnierze, bojąc się stracić choć jedno słowo — słuchali podziwieni przywiezionych im od Rządu Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, od braci walczących już na lądzie, morzu i w powietrzu, z Anglii, Libii, dalekiej Kanady i z Kraju. ... Słuchali o podpisanej ostatnio na Kremlu z rządem sowieckim umowie, umowie co otwiera nową kartę historii i pozwala ufniej w przyszłość patrzeć. Słuchali o naszych sojusznikach i o czekających nas zadaniach.

Grzmiało jednym tchem z piersi tysięcy wyrzucone "Niech żyć! Niech żyje Najjaśniejsza Rzeczypospolita i Sojusznicy w walce ze wspólnym wrogiem i On, Wódz Naczelny i Sternik Narodu!

A potem — defluda! General Sikorski przechodzi na trybunę. Nie, nie przechodzi. Nie prze-

Wielka, ogromna cisza stanęła na polu i żołnierze, bojąc się stracić choć jedno słowo — słuchali podziwieni przywiezionych im od Rządu Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, od braci walczących już na lądzie, morzu i w powietrzu, z Anglii, Libii, dalekiej Kanady i z Kraju. ... Słuchali o podpisanej ostatnio na Kremlu z rządem sowieckim umowie, umowie co otwiera nową kartę historii i pozwala ufniej w przyszłość patrzeć. Słuchali o naszych sojusznikach i o czekających nas zadaniach.

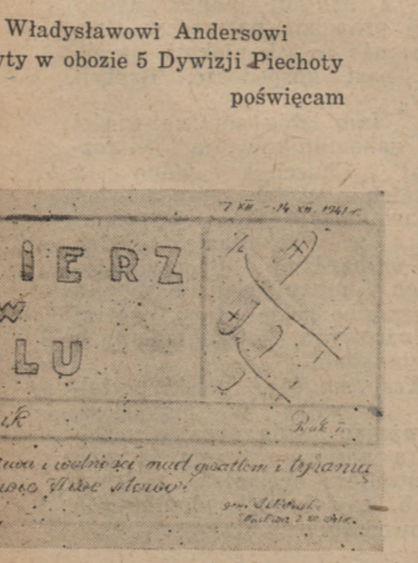
Grzmiało jednym tchem z piersi tysięcy wyrzucone "Niech żyć! Niech żyje Najjaśniejsza Rzeczypospolita i Sojusznicy w walce ze wspólnym wrogiem i On, Wódz Naczelny i Sternik Narodu!

A potem — defluda! General Sikorski przechodzi na trybunę. Nie, nie przechodzi. Nie prze-

Wielka, ogromna cisza stanęła na polu i żołnierze, bojąc się stracić choć jedno słowo — słuchali podziwieni przywiezionych im od Rządu Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, od braci walczących już na lądzie, morzu i w powietrzu, z Anglii, Libii, dalekiej Kanady i z Kraju. ... Słuchali o podpisanej ostatnio na Kremlu z rządem sowieckim umowie, umowie co otwiera nową kartę historii i pozwala ufniej w przyszłość patrzeć. Słuchali o naszych sojusznikach i o czekających nas zadaniach.

Grzmiało jednym tchem z piersi tysięcy wyrzucone "Niech żyć! Niech żyje Najjaśniejsza Rzeczypospolita i Sojusznicy w walce ze wspólnym wrogiem i On, Wódz Naczelny i Sternik Narodu!

A potem — defluda! General Sikorski przechodzi na trybunę. Nie, nie przechodzi. Nie prze-



Improvizowana golarnia

## Apel

(Strzelec do strzelców)

Tak koleczy, z bólem serca tęskniący za Wolną Ojczyzną i za naszymi rodzinami, rozproszonymi w hitleri i na wschodzie, o chłodzie i głodzie.

My, dzięki działalności naszych Wodzów, zostaliśmy zwolnieni z sowieckich obozów przymusowej pracy i powołani pod broń, więc jako żołnierzom nie wolno nam być pesymistami; śmiało i odważnie pod dowództwem naszych Wodzów stanęliśmy do boju z naszym odwiecznym wrogiem. Jesteśmy narodem wierzącym. Bóg jest sprawiedliwy, a ostatecznie zwycięstwo musi być po stronie sprawiedliwości. Historia się powtórza, więc powtórz się bitwa pod Grunwaldem.

Tymczasem rodziny nasze i naszych rodaków, zesłane na wschód, cierpią głód i chłód. Obowiązkiem więc każdego Polaka przyjsz z niezwołoną pomocą cierpiącym.

Ja składam na ten cel 100 rubli i wzywam wszystkich kolegów do pójścia za moim przykładem. Złóżcie na ręce swoich dowódców większe lub mniejsze datki, niechaj Rodacy nasi poznają serce polskiego żołnierza, niechaj wiedzą, że żołnierze polscy nimi się opiekują i niechaj będą pewni, że powrąca do Wolnej Ojczyzny. Powróćmy! Tak nam Panie Bóg dopomóż.

/"W marszu," nr. 5/

JÓZEF ZŁOTOGÓRSKI

Wielka, ogromna cisza stanęła na polu i żołnierze, bojąc się stracić choć jedno słowo — słuchali podziwieni przywiezionych im od Rządu Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, od braci walczących już na lądzie, morzu i w powietrzu, z Anglii, Libii, dalekiej Kanady i z Kraju. ... Słuchali o podpisanej ostatnio na Kremlu z rządem sowieckim umowie, umowie co otwiera nową kartę historii i pozwala ufniej w przyszłość patrzeć. Słuchali o naszych sojusznikach i o czekających nas zadaniach.

Grzmiało jednym tchem z piersi tysięcy wyrzucone "Niech żyć! Niech żyje Najjaśniejsza Rzeczypospolita i Sojusznicy w walce ze wspólnym wrogiem i On, Wódz Naczelny i Sternik Narodu!

A potem — defluda! General Sikorski przechodzi na trybunę. Nie, nie przechodzi. Nie prze-



Defilada przed Naczelnym Wodzem

Wielka, ogromna cisza stanęła na polu i żołnierze, bojąc się stracić choć jedno słowo — słuchali podziwieni przywiezionych im od Rządu Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, od braci walczących już na lądzie, morzu i w powietrzu, z Anglii, Libii, dalekiej Kanady i z Kraju. ... Słuchali o podpisanej ostatnio na Kremlu z rządem sowieckim umowie, umowie co otwiera nową kartę historii i pozwala ufniej w przyszłość patrzeć. Słuchali o naszych sojusznikach i o czekających nas zadaniach.

Grzmiało jednym tchem z piersi tysięcy wyrzucone "Niech żyć! Niech żyje Najjaśniejsza Rzeczypospolita i Sojusznicy w walce ze wspólnym wrogiem i On, Wódz Naczelny i Sternik Narodu!

A potem — defluda! General Sikorski przechodzi na trybunę. Nie, nie przechodzi. Nie prze-

Wielka, ogromna cisza stanęła na polu i żołnierze, bojąc się stracić choć jedno słowo — słuchali podziwieni przywiezionych im od Rządu Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, od braci walczących już na lądzie, morzu i w powietrzu, z Anglii, Libii, dalekiej Kanady i z Kraju. ... Słuchali o podpisanej ostatnio na Kremlu z rządem sowieckim umowie, umowie co otwiera nową kartę historii i pozwala ufniej w przyszłość patrzeć. Słuchali o naszych sojusznikach i o czekających nas zadaniach.

Grzmiało jednym tchem z piersi tysięcy wyrzucone "Niech żyć! Niech żyje Najjaśniejsza Rzeczypospolita i Sojusznicy w walce ze wspólnym wrogiem i On, Wódz Naczelny i Sternik Narodu!

A potem — defluda! General Sikorski przechodzi na trybunę. Nie, nie przechodzi. Nie prze-

Wielka, ogromna cisza stanęła na polu i żołnierze, bojąc się stracić choć jedno słowo — słuchali podziwieni przywiezionych im od Rządu Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, od braci walczących już na lądzie, morzu i w powietrzu, z Anglii, Libii, dalekiej Kanady i z Kraju. ... Słuchali o podpisanej ostatnio na Kremlu z rządem sowieckim umowie, umowie co otwiera nową kartę historii i pozwala ufniej w przyszłość patrzeć. Słuchali o naszych sojusznikach i o czekających nas zadaniach.

Grzmiało jednym tchem z piersi tysięcy wyrzucone "Niech żyć! Niech żyje Najjaśniejsza Rzeczypospolita i Sojusznicy w walce ze wspólnym wrogiem i On, Wódz Naczelny i Sternik Narodu!

A potem — defluda! General Sikorski przechodzi na trybunę. Nie, nie przechodzi. Nie prze-



Improvizowana golarnia

## SEN O KARABINIE

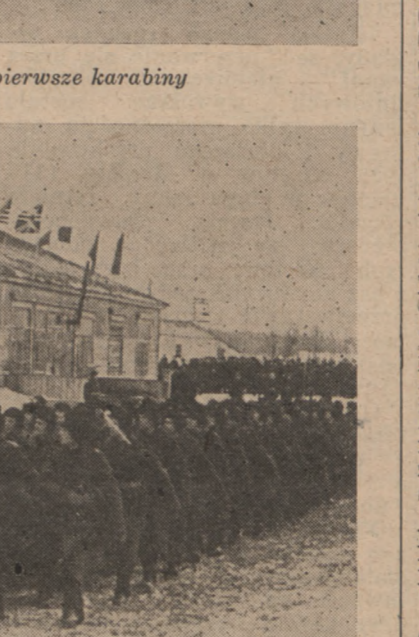
Żołnierz zwie cie kochanką, regulamin — broń, Śmiercionośny —ś, gdy strzelec dotyka cie dłonią, Ty państwo i narodu gruntujesz potęgę, Ty bagнетem historii zapisujesz księgę.

Gdyśmy stali na straży u Ojczyzny proga, Przyciskałem cie czule do swego ramienia, Błada śmiałość chętnego naszej ziemi wroga, Lud po pracy spokojnie spisał w twoim cieniu.

A gdy w Święto Wolności na wielkiej paradzie Przed Orlami i Wodzem prezentował broń— Czulem, jak się dokola świat w pokorze kładzie I jak dumną zakwitła ma żołnierska słońca.

Niezbadana jest wola i wyroki Boga. O, jakież słowa wyrzucił w sta nie Mękę duszy żołnierza, gdy pod stopy wroga Trzeba złożyć karabin—gdy przyjdzie rozstanie.

Gdyś mi utracił w owym dniu wrzesniowym— Spałem w otciań niewoli, na dno ponizienia, Przez dwa długie lata wlokłem te okowy, Bez Ojczyzny, bez jutra i kresu cierpienia.



Defilada przed Naczelnym Wodzem

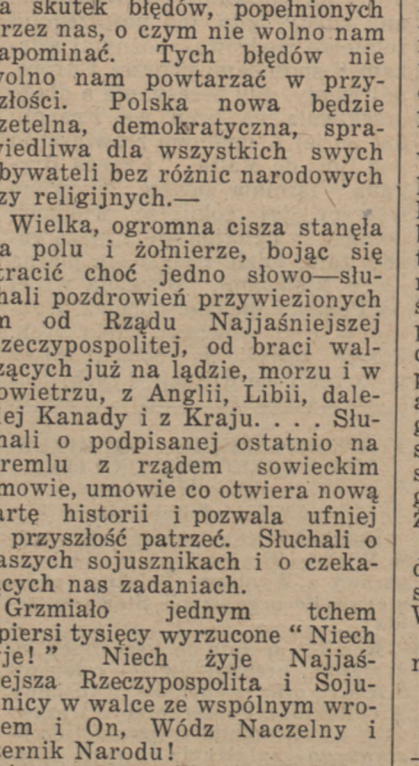
I tylko serce w piersi niespokojnie biło, Kiedy wzrok po bagnietach konwoju opłynę, W tenczas to zrozumiałem, jaką jesteś siłą! I śniłem, śniłem —jeniec —sen o karabinie.

—To według ciebie coś jakby "kapiel uszlachetniająca."

—Tak jest. Człowiek, którego charakter wykruwa się w cierpieniach, jest bardziej wartościowy, zahartowany. Myślny nie dał się złamać ani zniszczyć! To jest nasza wyższość i nasza duma! Polskość — jej odrębność narodowa i kulturalna — jest niezniszczalna i —przepraszam cię za patos—nieśmiertelna!

JÓZEF FRYD

Panu Generalowi Dywizji Władysławowi Andersowi z okazji zaszczytnej dla nas wizyty w obozie 5 Dywizji Piechoty Tatiszczewo, 28.10.1941 poświęcam



Toaleta poranna

## W Piątej Dywizji

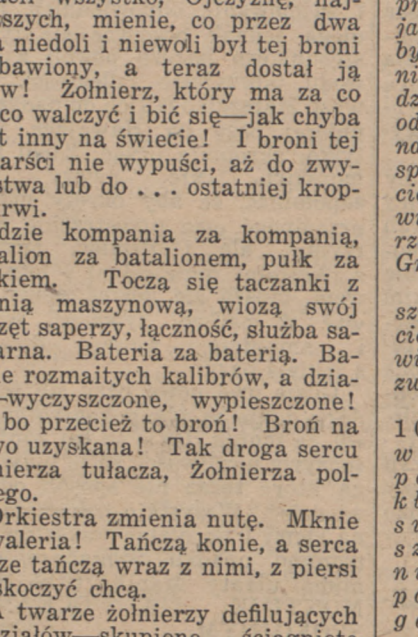
Przegląd. Na ogromnym polu w żelazny czworobok zastępy szeregi. Na maszy powoli wpływa czerwono-biała chorągiew, a wiatr niesie dźwięki pieśni o Teji, co nie zginęła, póki my żyjemy.

Dowódca, general Boruta, melduje Naczelnemu Wodzowi o swej dywizji. W jej imieniu wita wkrzesiciela Armii Polskiej i Gościa tak upragnionego. Padają krótkie, urywane zdania. Proste

Wielka, ogromna cisza stanęła na polu i żołnierze, bojąc się stracić choć jedno słowo — słuchali podziwieni przywiezionych im od Rządu Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, od braci walczących już na lądzie, morzu i w powietrzu, z Anglii, Libii, dalekiej Kanady i z Kraju. ... Słuchali o podpisanej ostatnio na Kremlu z rządem sowieckim umowie, umowie co otwiera nową kartę historii i pozwala ufniej w przyszłość patrzeć. Słuchali o naszych sojusznikach i o czekających nas zadaniach.

Grzmiało jednym tchem z piersi tysięcy wyrzucone "Niech żyć! Niech żyje Najjaśniejsza Rzeczypospolita i Sojusznicy w walce ze wspólnym wrogiem i On, Wódz Naczelny i Sternik Narodu!

A potem — defluda! General Sikorski przechodzi na trybunę. Nie, nie przechodzi. Nie prze-



Defilada przed Naczelnym Wodzem

Wielka, ogromna cisza stanęła na polu i żołnierze, bojąc się stracić choć jedno słowo — słuchali podziwieni przywiezionych im od Rządu Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, od braci walczących już na lądzie, morzu i w powietrzu, z Anglii, Libii, dalekiej Kanady i z Kraju. ... Słuchali o podpisanej ostatnio na Kremlu z rządem sowieckim umowie, umowie co otwiera nową kartę historii i pozwala ufniej w przyszłość patrzeć. Słuchali o naszych sojusznikach i o czekających nas zadaniach.

Grzmiało jednym tchem z piersi tysięcy wyrzucone "Niech żyć! Niech żyje Najjaśniejsza Rzeczypospolita i Sojusznicy w walce ze wspólnym wrogiem i On, Wódz Naczelny i Sternik Narodu!

A potem — defluda! General Sikorski przechodzi na trybunę. Nie, nie przechodzi. Nie prze-

Wielka, ogromna cisza stanęła na polu i żołnierze, bojąc się stracić choć jedno słowo — słuchali podziwieni przywiezionych im od Rządu Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, od braci walczących już na lądzie, morzu i w powietrzu, z Anglii, Libii, dalekiej Kanady i z Kraju. ... Słuchali o podpisanej ostatnio na Kremlu z rządem sowieckim umowie, umowie co otwiera nową kartę historii i pozwala ufniej w przyszłość patrzeć. Słuchali o naszych sojusznikach i o czekających nas zadaniach.

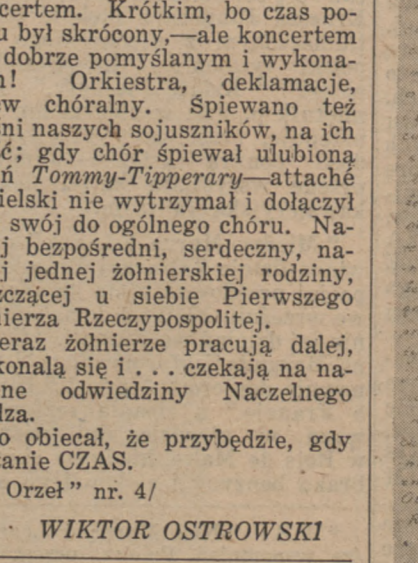
Grzmiało jednym tchem z piersi tysięcy wyrzucone "Niech żyć! Niech żyje Najjaśniejsza Rzeczypospolita i Sojusznicy w walce ze wspólnym wrogiem i On, Wódz Naczelny i Sternik Narodu!

A potem — defluda! General Sikorski przechodzi na trybunę. Nie, nie przechodzi. Nie prze-

Wielka, ogromna cisza stanęła na polu i żołnierze, bojąc się stracić choć jedno słowo — słuchali podziwieni przywiezionych im od Rządu Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, od braci walczących już na lądzie, morzu i w powietrzu, z Anglii, Libii, dalekiej Kanady i z Kraju. ... Słuchali o podpisanej ostatnio na Kremlu z rządem sowieckim umowie, umowie co otwiera nową kartę historii i pozwala ufniej w przyszłość patrzeć. Słuchali o naszych sojusznikach i o czekających nas zadaniach.

Grzmiało jednym tchem z piersi tysięcy wyrzucone "Niech żyć! Niech żyje Najjaśniejsza Rzeczypospolita i Sojusznicy w walce ze wspólnym wrogiem i On, Wódz Naczelny i Sternik Narodu!

A potem — defluda! General Sikorski przechodzi na trybunę. Nie, nie przechodzi. Nie prze-



Improvizowana golarnia

## Apel

(Strzelec do strzelców)

Tak koleczy, z bólem serca tęskniący za Wolną Ojczyzną i za naszymi rodzinami, rozproszonymi w hitleri i na wschodzie, o chłodzie i głodzie.

My, dzięki działalności naszych Wodzów, zostaliśmy zwolnieni z sowieckich obozów przymusowej pracy i powołani pod broń, więc jako żołnierzom nie wolno nam być pesymistami; śmiało i odważnie pod dowództwem naszych Wodzów stanęliśmy do boju z naszym odwiecznym wrogiem. Jesteśmy narodem wierzącym. Bóg jest sprawiedliwy, a ostatecznie zwycięstwo musi być po stronie sprawiedliwości. Historia się powtórza, więc powtórz się bitwa pod Grunwaldem.

Tymczasem rodziny nasze i naszych rodaków, zesłane na wschód, cierpią głód i chłód. Obowiązkiem więc każdego Polaka przyjsz z niezwołoną pomocą cierpiącym.

Ja składam na ten cel 100 rubli i wzywam wszystkich kolegów do pójścia za moim przykładem. Złóżcie na ręce swoich dowódców większe lub mniejsze datki, niechaj Rodacy nasi poznają serce polskiego żołnierza, niechaj wiedzą, że żołnierze polscy nimi się opiekują i niechaj będą pewni, że powrąca do Wolnej Ojczyzny. Powróćmy! Tak nam Panie Bóg dopomóż.

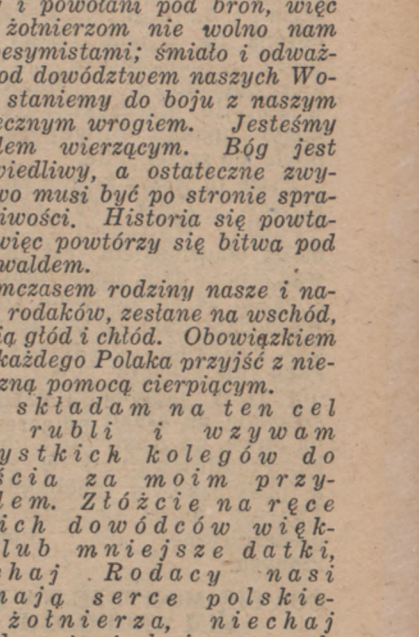
/"W marszu," nr. 5/

JÓZEF ZŁOTOGÓRSKI

Wielka, ogromna cisza stanęła na polu i żołnierze, bojąc się stracić choć jedno słowo — słuchali podziwieni przywiezionych im od Rządu Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, od braci walczących już na lądzie, morzu i w powietrzu, z Anglii, Libii, dalekiej Kanady i z Kraju. ... Słuchali o podpisanej ostatnio na Kremlu z rządem sowieckim umowie, umowie co otwiera nową kartę historii i pozwala ufniej w przyszłość patrzeć. Słuchali o naszych sojusznikach i o czekających nas zadaniach.

Grzmiało jednym tchem z piersi tysięcy wyrzucone "Niech żyć! Niech żyje Najjaśniejsza Rzeczypospolita i Sojusznicy w walce ze wspólnym wrogiem i On, Wódz Naczelny i Sternik Narodu!

A potem — defluda! General Sikorski przechodzi na trybunę. Nie, nie przechodzi. Nie prze-



Defilada przed Naczelnym Wodzem

Wielka, ogromna cisza stanęła na polu i żołnierze, bojąc się stracić choć jedno słowo — słuchali podziwieni przywiezionych im od Rządu Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, od braci walczących już na lądzie, morzu i w powietrzu, z Anglii, Libii, dalekiej Kanady i z Kraju. ... Słuchali o podpisanej ostatnio na Kremlu z rządem sowieckim umowie, umowie co otwiera nową kartę historii i pozwala ufniej w przyszłość patrzeć. Słuchali o naszych sojusznikach i o czekających nas zadaniach.

Grzmiało jednym tchem z piersi tysięcy wyrzucone "Niech żyć! Niech żyje Najjaśniejsza Rzeczypospolita i Sojusznicy w walce ze wspólnym wrogiem i On, Wódz Naczelny i Sternik Narodu!

A potem — defluda! General Sikorski przechodzi na trybunę. Nie, nie przechodzi. Nie prze-

Wielka, ogromna cisza stanęła na polu i żołnierze, bojąc się stracić choć jedno słowo — słuchali podziwieni przywiezionych im od Rządu Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, od braci walczących już na lądzie, morzu i w powietrzu, z Anglii, Libii, dalekiej Kanady i z Kraju. ... Słuchali o podpisanej ostatnio na Kremlu z rządem sowieckim umowie, umowie co otwiera nową kartę historii i pozwala ufniej w przyszłość patrzeć. Słuchali o naszych sojusznikach i o czekających nas zadaniach.

Grzmiało jednym tchem z piersi tysięcy wyrzucone "Niech żyć! Niech żyje Najjaśniejsza Rzeczypospolita i Sojusznicy w walce ze wspólnym wrogiem i On, Wódz Naczelny i Sternik Narodu!

A potem — defluda! General Sikorski przechodzi na trybunę. Nie, nie przechodzi. Nie prze-

Wielka, ogromna cisza stanęła na polu i żołnierze, bojąc się stracić choć jedno słowo — słuchali podziwieni przywiezionych im od Rządu Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, od braci walczących już na lądzie, morzu i w powietrzu, z Anglii, Libii, dalekiej Kanady i z Kraju. ... Słuchali o podpisanej ostatnio na Kremlu z rządem sowieckim umowie, umowie co otwiera nową kartę historii i pozwala ufniej w przyszłość patrzeć. Słuchali o naszych sojusznikach i o czekających nas zadaniach.

Grzmiało jednym tchem z piersi tysięcy wyrzucone "Niech żyć! Niech żyje Najjaśniejsza Rzeczypospolita i Sojusznicy w walce ze wspólnym wrogiem i On, Wódz Naczelny i Sternik Narodu!

A potem — defluda! General Sikorski przechodzi na trybunę. Nie, nie przechodzi. Nie prze-



Improvizowana golarnia

Strona gazetki ściennej Ośrodka nr. 1 w Buszkach, pisanej i zdobionej odręcznie

Strona gazetki ściennej z artykułem ideowym

# Wojna na morzu

## UPADEK BAZY SINGAPORE

Jedną z najgorszych nowin, jakie mogły nadejść, nie przysięgała Sprzymierzonych, ale raz jeszcze podniecała do naprawienia błędów i do samokrytyki, która tu i ówdzie przybiera formy bardzo ostre. Singapore—niezastąpiona baza morska na Oceanie Spokojnym—padło. Ze jest to klęska, którą będzie niesłychanie trudno wyrównać, nie powinno się ukrywać. Ci, co mówią inaczej, źle przysługują sprawie. Należy śmiało patrzeć w oczy i to nie poto, aby biadać, ale aby zaradzić złemu, bo to zło niewątpliwie istnieje.

Popelniono mnóstwo błędów zasadniczych, wręcz trudnych do zrozumienia. Zaniedbano umocnień bazy od strony lądu; „przeocznono” możliwość desantów nieprzyjacielskich na półwysep Malajski; zlekceważono zajęcie przez Japończyków (na tyle czasu przed wojną japońsko-brytyjską!) francuskich Indochin, która to okupacja właściwie dała możliwość Japończykom do wszystkich późniejszych poruńających działań w kierunku na południe; fałszywie oceniono rolę Sjamu, który z „ewentualnego sprzymierzeńca, broniącego każdej piędzi ziemi Thai,” stał się wrogiem i to wrogiem przez swe położenie geograficzne dotkliwym i t. d., i t. d. Bohaterska obrona na wyspie Luzon (Filipiny) znakomitego generała amerykańskiego MacArthura w świetle nieoczekiwane szybkiego upadku Singapore uwytkła się szczególnie.

Piszę to wszystko nie po to, by krakać. Piszę, by czytelnicy „Polski Walczącej”, których moim obowiązkiem jest informować o prawdzie, jasno zdali sobie sprawę, że sytuacja na Dalekim Wschodzie stała się poważna, bardzo poważna. Singapore w rękach Japończyków bowiem będzie dla floty japońskiej wielką odszkodnią do ataku na... Indie, na Jawę, na Australię i na Afrykę Południową, co w związku z podejrzany ruchami floty Führera może się stać bardzo niebezpieczne dla Sprzymierzonych.

## COS SIĘ MONTUJE NA DALEKIM WSCHODZIE

Kto jednak uważnie i niepanikarsko przygląda się wydarzeniom na Oceanie Spokojnym ten zastanowić się musi nad groźną ciszą, która zapanowała na samym oceanie. Niecierpliwie pytają, czy wielką flotę Stanów Zjednoczonych tknął paraliż, a strachajły opowiadają wręcz fantastyczne historie o rzekomych stratach amerykańskich w Pearl Harbour, gdzie Japończycy mieli jakoby uszkodzić „naprawdę” i zatopić okręty liniowe U.S.A. w 90%. Ci „dobrze poinformowani” rozmawiali z marynarzami, którzy z „całą pewnością” widzieli „wszystkie okręty liniowe Stanów Zjednoczonych” naprawiane w dokach amerykańskich. Wszystko to jest wyssane z palca, mówiąc stylem studencko-żołnierskim: „budna na resorach dla naiwniaków”, lub wręcz piąta kolumna, albo kolumna jeszcze gorsza: „kolumna generałów Pietrów.”

Olbryzima marynarka wojenna Stanów Zjednoczonych, nie została sparaliżowana przez nalot w Pearl Harbour, tak samo jak strata „Prince of Wales” „Repulse” i „Barham” w tak krótkim czasie nie sparaliżowała brytyjskiej marynarki wojennej. Byłby szalony twierdzić, że to „nie nie znaczą”—narobiło to szkód niemało i to groźnych. Może, gdyby nie strata dwu wspaniałych okrętów liniowych u wybrzeży Malajów, Singapore było by nadal w rękach Brytyjczyków. Ale strata tych okrętów, jak i strata Singapore STWARZA TYLKO NOWE I DALSZE TRUDNOŚCI. Nie pociąga jednak paraliżu, czy niemożności działania.

Działania i to działania ofensywne na Oceanie Spokojnym zbliża się i, nie bawiąc się w prorocтва można powiedzieć, iż nadejdzie lada dzień. COS SIĘ MONTUJE NA DALEKIM WSCHODZIE.

Słusznie obrano bazy dalsze i bardziej zabezpieczone. Może Nową Zelandię, a może Australię. (Singapore, Batawia i Surabaya były już za bardzo zagrożone.)

Słusznie „oczyszczono drogę” przez atak amerykański na japońskie bazy pomocnicze na wyspach Archipelagu „Marszałkowskiego” i Gilberta (W tym kombinowanym raidzie morsko - powietrznym Amerykanie zniszczyli 4 wielkie radiostacje, zburzyli umocnione bazy na wyspach Taroa, Wotje, Roi i Enybor, zrównali z ziemią prace umocnieniowe na wyspach Kwajalein i Roi, oraz zatopili Japończykom: 1 nowoczesny krążownik, 2 duże okręty podwodne, 17,000-tonnowy statek handlowy, przerobiony na lotniskowiec, 3 tankowce ropowe—każdy po mniej więcej 10,000 tonn, 5 transportowców po 5-6,000 tonn i 2 okręty pomocnicze po 5,000 tonn, z tego jeden prawdopodobnie okręt-baza dla wodnopłatowców).

Jednocześnie dowództwo morskie wszystkich sił sprzymierzonych na Dalekim Wschodzie przeszło w ręce admirała holenderskiego E. L. Helfricha na miejsce admirała amerykańskiego Hart'a, który nagle ciężko zachorował. Japońska agencja prasowa Domei przestrzega swoich rodaków przed upajaniem się zwycięstwami, gdyż „dają się zauważyć podejrzane ruchy floty brytyjskiej i amerykańskiej, które mogą w rezultacie stworzyć jeszcze wiele trudności.”

Owe „podejrzane ruchy”, czyli innymi słowy przegrupowania i zajmowanie odpowiednich baz, mogą jednak odbywać się tylko stosunkowo bardzo powoli z powodu olbrzymich odległości. Od wysp Marszałkowskich do nadzarpniętej bazy na Hawajach jest tylko, skromnie licząc, 2,000 mil morskich. Nie należy zaś zapominać, że aby okręty mogły przepłynąć owe przestrzenie olbrzymie, ale i działać, łącznie z okrętami mniejszymi i lotnictwem, muszą się gdzieś zaopatrywać w paliwo, żywność, wodę i amunicję, muszą działać z jakiejś bazy.

Gdzie owe nowe bazy się znajdują, jakie są plany kontrofensywy na morzu, jakie są te kontrofensywy możliwości, są to pytania, na które teraz nie sposób odpowiedzieć. Wszystkie jednak znaki na ziemi i na niebie wskazują, że pomimo upadku Singapore, pomimo utraty Manili, COS SIĘ MONTUJE NA OCEANIE SPOKOJNYM.

## „DYWERSJA” CZY PO PROSTU UCIECZKA?

Zdaniem wielu publicystów

morskich (między innymi doskonałymi: McMurtrie w „The Daily Telegraph” i John Gordon w „Sunday Express”) koncentracja floty niemieckiej w Wilhelmshaven, dokonana dzięki sforsowaniu La Manche przez okręty liniowe „Scharnhorst”, „Gneisenau” i „Prinz Eugen”, MOŻE być próbą dywersji niemieckiej na Atlantyku dla związania jak największej ilości okrętów brytyjskich, przez co została osłabiona spodziewana przez Niemców i Japończyków kontrofensywa Sprzymierzonych na Oceanie Spokojnym.

Według wszelkich przypuszczeń w Wilhelmshaven admirał Raeder zgromadził w tej chwili, prócz związanych jak największej ilości okrętów brytyjskich, przez co została osłabiona spodziewana przez Niemców i Japończyków kontrofensywa Sprzymierzonych na Oceanie Spokojnym.

Istnieją jednak również poglądy, że „przerwanie się przez kanał” niemieckich okrętów liniowych wywołane zostało jedynie tylko niemożnością naprawy i dłuższego przebywania tych okrętów w Breście (110 nalotów w ciągu roku). Istnieje również trzecie prawdopodobieństwo, że Hitler za pomocą tych okrętów, oraz korzystając z baz norweskich będzie się starał przeciwstawić transportom „pomocy dla Rosji.” Czwarte przypuszczenie to przypuszczenie „inwazyjne.”

Osobiście skłaniam się do kombinowanej teorii pierwszej z ostatnią pomijając drugą, a trzecią uważając za „dodatkową.”

Niewątpliwie bowiem jednym z zasadniczych „sposobów” śmiałej dywersji może być próba inwazyj na Wyspy Brytyjskie przy użyciu wszelkich rozporządzalnych sił i podwójne związanie Home Fleet przez wielkie okręty podczas ataków powietrznych i małych okrętów na same

wyspy. Przeszkadzanie w komunikacji z Rosją (co może się stać na wiosnę mało aktualne) będzie zapewne zadaniem ubocznym.

Co do teorii zaś drugiej (przeprawienia dla napraw i ucieczki przed bombardowaniami) powiem szczerze, że nie wierzę w wielką skuteczność bombardowania zwykłymi bombowcami tak małych celów, jak okręty stojące w dokach, przy tak piekielnym ogniu przeciwlotniczym, o którym speaker B.B.C. powiedział obrazowo, że „był to najsilniejszy ogień p.l. w obecnej wojnie.” W każdym razie okręty niemieckie nie musiały być nazbyt uszkodzone, jeśli weszły do największego miejsca La Manche z szybkością (jak twierdzą komunikaty Admiralicji i R.A.F.) 30 węzłów.

## LA MANCHE ZOSTAŁ SFORSOWANY

Fala goryczy i gniewu zalewa naszych dzielnych i tak ambitnych na morzu Sprzymierzeńców. „Jak się to mogło stać,—pytają wszystkie bez wyjątku gazety, pytają ludzie w „busach” londyńskich w „tubach”—że pod nosem urzędów obronnych Wielkiej Brytanii, przed nosem Home Fleet i potęgi R.A.F. cała eskadra okrętów liniowych zdołała przepłynąć i osiągnąć swój cel. Prawda, że szybkość ich zmalała z 30 do 10 węzłów, że poza Dover'em Niemcy płynęli już w rozproszeniu, że prawdopodobnie najmniej 4 torpedy (jedna wystrzelona przez kontrtorpedowce brytyjskie, a 3 przez samoloty) trafiły w cel, że te okręty i te samoloty (eskadra k.t., ścigacze i około 600 samolotów brytyjskich), które dopadły wroga walczyły dzielnie i z niebywałym poświęceniem (eskadra 6 Sfordfishów, która pierwsza zaatakowała Niemców, zginęła co do jednego). Prawda, ale JAK TO SIĘ MOGŁO STAĆ? Dlaczego zauważono Niemców dopiero pod Dover'em? Dlaczego R.A.F. podaje godzinę 10.42 jako godzinę rozpoczęcia ataku, Admiralicja zaś godzinę 11.35? Co się działo przez te 53 minuty? ... Gdzie były brytyjskie okręty liniowe? i t.p., i t.p. ...

Duma morska Brytyjczyków została poruszona do żywego i nie wszyscy zdają sobie może z tego sprawę, że przyczyna leży w... mylnym założeniu. Po stracie „Prince of Wales” i „Repulse” po prostu przecenio-

no możliwość SAMODZIELNEJ AKCJI lotnictwa. 600 samolotów bowiem to potęga olbrzymia. A jednak nie dała rady i dać nie mogła okrętom liniowym, bronionym przez silny ogień p.l. własny oraz chroniących ich k. t. i ZNAKOMICIE OSŁANIANYM PRZEZ POTĘŻNE ESKADRY SAMOLOTÓW MYSLIWSKICH.

Tak samo, jak wyruszenie samotne, bez lotnictwa „Prince of Wales” i „Repulse”, było szaleństwem taktycznym, tak samo atak wyłącznie lotniczy na okręty liniowe, bronione przez samoloty myśliwskie i osłonę k.t. był krwawą pomyłką, kosztującą Sprzymierzonych 42 samoloty (w akcji brali udział również Polacy) i 42 jeszcze cenniejsze załogi. Kontrtorpedowce i ścigacze zdziałać mogły też stosunkowo mało, związały się natychmiast z kontrtorpedowcami i ścigaczami nieprzyjacielskimi. Przymyślnie w kanale (nie specjalnie małą w tych miejscach, powiedzmy „normalną”, od 5 do 3 mil) utrudniała akcję.

Gdyby jednak Niemców zauważono dostatecznie wcześniej (z Brestu do Duvru jest 400 mil morskich co stanowi nawet przy największej szybkości, nie używanej przecież przez Niemców przez cały czas—14 godzin drogi, a w rzeczywistości pewno z 25, 26 godzin)—brytyjskie okręty liniowe mogłyby dopłynąć ze swojej bazy zapewne na czas. Wynik wówczas, przy współdziałaniu aż 600 samolotów brytyjskich, byłby zupełnie inny. Jak się w tym świetle przedstawia sprawa owych 50 minut? ... Oto jest pytanie.

Rozważając te sprawy przypomina się krytyka jednego z admirałów amerykańskich skierowana przeciw zbyt ścisłej odrębności organizacyjnej R.A.F., która przytaczałem w jednym z dawniejszych moich przeglądów (nr. 46 „Polski Walczącej” ub. r.). Admirał ten twierdził, że inwazyja Norwegii miałyby znacznie mniejsze prawdopodobieństwo powodzenia; gdyby Admiralicja brytyjska była na czas powiadomiona przez samoloty zwiadowcze R.A.F., które trzy dni przedtem zauważyły tajemnicze transporty niemieckie na północ. Raport poszedł, ale wędrował przez łącznikowych... trzy dni.

Jak widzimy więc, przy właściwej osłonie lotniczej i ubezpieczeniu małymi okrętami, okręty liniowe pozostały i zapewne jeszcze długo pozostaną zasadniczymi instrumentami walki na morzu i posiadania morza.

## „NORMANDIE” I INNE WYDARZENIA

Na tle tych głównych wydarzeń ostatnich tygodni błędna inne epizody, których było niemało. Jednym z boleśniejszych jest utrata „Normandie” (83,000 tonn), największego po „Queen Mary” statku świata. Był on zarekwirowany rządowi Vichy w porcie Nowego Yorku i przerabiany na olbrzymi lotniskowiec. Dzięki „przypadkowi” wspaniałemu ten statek splonął, wyracając się na bok. Piąta kolumna nie śpi, a obok „generała Pietra”, jest jedną z najgroźniejszych broni tej dziwacznej i strasznej wojny.

To też trzeba być bardzo ostrożnym wysłuchując „sensacyjnych wieści” od niefachowców. Z drugiej jednak strony lepiej prawdzie patrzeć w oczy, czego nas w tak piękny sposób ucza nasi gospodarze, Brytyjczycy.

— „Mam izbie smutne wieści do zakomunikowania” — rozpoczął Churchill jedno z ostatnich swoich przemówień w parlamencie i... wypowiedział w rezultacie jedno z najbardziej „optymistycznych” przemówień w swojej karierze, bo pełne wiary, opartej na zdrowych, niezakłamanych przesłankach.

„Keep smiling” polski czytelniku i patrz w przyszłość, rozważając każdą sprawę uczciwie, a napewno razem ze mną pozostaniecie optymistą, pomimo takich, czy innych chwilowych niepowodzeń.

Londyn 15 lutego, 1942 r.

BOHDAN PAWŁOWICZ

## Książki o wojsku i wojnie

# Piękny pamiętnik żołnierski

Jeśli bezpośrednio po przeczytaniu książki „Między Marną i Loarą” \* nie napisalem o niej do „Polski Walczącej”, to tylko dlatego, iż sądziłem, że ubiegną mnie bardziej powołane ku temu pióra. Tym więcej zdziwiła mnie cisza o tej doskonałej książce p. F.S. na łamach wszystkich naszych pism. Wtajemniczeni w te nieco dziwne praktyki naszej prasy, zdołaliby może je wytłumaczyć, przeciwnie „emigrantowi” trudno je zrozumieć. Bo książka poza walorami literackimi i historycznymi, jest porównawczą. Zawdzięczam jej wiele głębokich i zupełnie niecodziennych wzruszeń.

Swego czasu słusznie zachwycano się żołnierskim pamiętnikiem Ernsta Jüngera z pięknie przetłumaczonym z niemieckiego na polski tytułem: „Im Stahlgewitter” „Książę Piechoty.” Pamiętnik p. F.S. w niczym mu nie ustępuje, przeciwnie—przewyższa dość ponurą książkę Jüngera przede wszystkim kawalerską i kawalerską fantazją.

„Między Marną i Loarą” opowiada dzieje „Czarnej Brygady” po jej przedostaniu się na Węgry we wrześniu 1939, aż do zakończenia jej działań w Francji. „Czarna Brygada” sformowała się ponownie dopiero tuż przed „Bitwą o Francję”, a została rozformowana w niewiele dni później w Bois de Malte, kiedy na skutek braku benzyny i całkowitego oto-

\* F.S.: „Nad Marną i Loarą” /ze wspomnień Polaka, uczestnika kampanii niemiecko-francuskiej w czerwcu 1940/, Książnica Polska, 240, Hope Street, Glasgow, C.2.

czenia przez Niemców generał M. nakazuje przerywać się na południe poszczególnym grupkom żołnierzy.

Wprawdzie tak będą mówili kiedyś ściśli kronikarze wojny, rzecz miała się jednak w rzeczywistości inaczej, tak właśnie, jak to nam opowiada pamiętnik p. F.S. „Czarna Brygada” bowiem nie przestała istnieć ani po rozbrojeniu i internowaniu na Węgrzech, ani wtedy, gdy jej poszczególni żołnierze wędrowali różnymi szlakami i sposobami poprzez Europę, ani wtedy, gdy beczynnie a długo oczekiwali na broń we Francji, ani po jej formalnym rozwiązaniu pod Bois de Malte. „Czarna Brygada” istniała zawsze, albowiem wszyscy jej żołnierze wzięli dobrze, że odnajdą się zawsze razem tam, gdzie będzie się można bić z Niemcami. Brygada wróci do Polski napewno, chociaż braknie w niej wówczas wielu tych, którzy zostali na polach bitwy w Polsce i we Francji, i tych, któ-

## STOWARZYSZENIE ARCHITEKTÓW RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

w Wielkiej Brytanii.

Komitet Organizacyjny S.A.R.P. w Wielkiej Brytanii, po uzgodnieniu sprawy z Władzami Polskimi, przystępuje do organizacji Stowarzyszenia.

Komitet apeluje do wszystkich inżynierów architektów — członków S.A.R.P. oraz studentów Wydziałów Architektury Politechniki Warszawskiej i Politechniki Łwowskiej do listownego zgłaszania swych personalni pod adresem kol. Jana Polińskiego, 41, Saughtonhall Drive, Edinburg.

STEFAN JURKOWSKI

## Z życia obozów

## Pan Prezydent R.P. odwiedza polski pociąg pancerny

Dopiero gdy trzeba przejechać samochodem przez cały Londyn, widzi się jak olbrzymi obszar zajmuje to miasto. Mimo wojny, mimo ograniczeń benzynowych i mimo zmniejszonej w ogóle liczby pojazdów mechanicznych, na przedmieściach Londynu ulice są chwilami zatrasowane. Przyczyniają się też do tego w znacznym stopniu tramwaje. Jesteśmy zmuszeni do jazdy niemal krok za krokiem. Drajwerka ma twarz zupełnie spokojną, ale siedzący obok niej Anglik reaguje o wiele żywiej, niż by na to pozwalały ogólnie przyjęte zwyczaje tej wyspy.

My jesteśmy zupełnie wyraźnie po jego stronie, ale nie chodzi tu tylko o nas, ponieważ za nami jedzie samochód Pana Prezydenta R.P., który my "pilotujemy" i przy każdym zakorkowaniu czujemy się wszyscy trochę winni, bo wybraliśmy właśnie tę drogę. W końcu jednak wydostajemy się poza obręb tego kolosa i po pewnym czasie przyjeżdżamy do niedużej miejscowości, gdzie przed dworcem melduje się Panu Prezydentowi dowódca jednego z dywizjonów Polskich Pociągów Pancernych.

Przechodzimy na peron, gdzie pod parą stoi pociąg pancerny, a jego dowódca składa raport. Pan Prezydent wita się z całą załogą, poczem wszyscy wsiadają do pociągu i następuje wyjazd na patrol. Jest to jedna z tras, po których codziennie przebiegają patrole bojowe naszych pociągów pancernych.

Stoimy na zakręcie do połowy platformie i w miarę zwiększania się szybkości wiatr co raz ostrzej dmie prosto w twarz. Nieprzyzwyczajeni do takiego pędu na otwartej przestrzeni mądrze i mimo woli każdy kurczy się jak może. Widząc to Pan Prezydent uśmiecha się i zwraca się do wszystkich z zapytaniem:

— "Kto z Panów był na Nowej Ziemi?"

Wszyscy jakby się rozprostowali. Wspomnienie gdzieś daleko na północy położonej wyspy, prawdziwych mrozów ociepla nas na chwilę, a tymczasem Pan Prezydent mówi dalej:

— "... Byłem tam w 1911 roku. Po ukończeniu podoficerskiej szkoły artylerii konnej otrzymałem urlop i w czasie tego urlopu jeździłem z Archangielska do Mezania



celem zorientowania się w warunkach życia tamtejszej kolonii polskiej. Chodziło o zorganizowanie jakiejś pomocy. W drodze powrotnej okręt nasz zawinął do Nowej Ziemi, gdzie staliśmy przeszło 24 godziny. Ludność tamtejsza zajmuje się przeważnie rybołówstwem i polowaniem na białe niedźwiedzie. Warunki życia bardzo prymitywne. Mrozy są duże, ale mieszkańcy są w znacznym stopniu do nich przyzwyczajeni. W tych czasach zresztą nie było ich tam tak wielu, jedna osada—wszystkiego jakieś 60 ludzi...

Pociąg pędzi już teraz ze znaczną szybkością a ostry wiatr wyciska niemal lzy z oczu. Nikt jednak nie myśli o zimnie. Odnoszę wrażenie, że nie bez przyczyny Pan Prezydent po przeszło 30 latach, wraca myślami do tej dalekiej i zimnej wyspy. I my wszyscy myślimy o tych, którym teraz jest naprawdę zimno.

Na życzenie Prezydenta dowódca pociągu pancernego udziela szeregu objaśnień, opisując warunki służby, techniczne możliwości walki, oraz metody taktycznej współpracy z innymi oddziałami.

Po przybyciu do miejsca postoju dowództwa, Pan Prezydent udał się do koszar, w których kwateruje załoga pociągu pancernego. W czasie zwiedzania świetlicy i kwater

Pan Prezydent rozmawiał z obecnymi na salach oficerami. Przy oglądaniu kuchni zameldował się jako starszy kucharz, dawny marynarz z S.M. "Piłsudski" a obecny kapral pociągów pancernych. Pan Prezydent przez dłuższą chwilę rozmawiał ze szczęśliwie ocalonym marynarzem, który opowiadał o ostatnich momentach przed zatopieniem statku i o śmierci kapitana Stankiewicza.

Po obejrzeniu pięknej świetlicy i kwater wszyscy obecni udali się do sali jadalnej, gdzie spożyto skromny obiad żołnierski, w czasie którego Pan Prezydent R.P. wznosił toast na cześć Króla Jerzego VI a Inspektor Polskich Pociągów Pancernych—na cześć Pana Prezydenta.

Po obiedzie wszyscy przeszli do sali wykładowej, gdzie dowódca pociągu pancernego złożył Panu Prezydentowi sprawozdanie ze służby i prac pozasłużbowych całej załogi. W sprawozdaniu tym zaznaczył, że dzisiaj na ziemi brytyjskiej Polskiej Siły Zbrojne posiadają w swym składzie już kilka dywizjonów pociągów pancernych, których załogi składają się wyłącznie z oficerów, pełniących bez względu na swój stopień służbę strzelców, ładowniczych, amunicyjnych, celowniczych, obserwatorów i wiele innych. Oficerowie ci nie mogą chwilowo

otrzymać właściwych im stanowisk dowódczych zgodzili się ochotniczo na służbę w pociągach pancernych w charakterze prostych żołnierzy.

Nie znaczy to jednak, aby poprzestali tylko na tej służbie. Rozumiejąc swoje zadanie jako kadry przy dalszej rozbudowie Polskich Sił Zbrojnych, przechodzą poza tym przeszkolenie z zakresu broni pancerno-motorowej. Oficerowie z załogi tego pociągu odbyli już 65 stage'y w armii brytyjskiej i przeszli przez cały szereg kursów specjalnych. W lipcu 1941 r. pociąg ten był wizytowany przez Króla Jugosławii Piotra I i Premiera Churchilla.

Poza służbą na patrolach i poza codziennym szkoleniem pracowało również na tutejszym terenie w kierunku kulturalno-propagandowym.

Współpraca z oddziałami brytyjskimi i współżycie z miejscową ludnością nie pozostawiają nic do życzenia. Swoje sprawozdanie zakończył dowódca pociągu słowami:

— "Mogę Ci Dostojny Panie Prezydencie zameldować, że załoga pociągu pancernego wykazała na wszystkich odcinkach swojej pracy zalety cechujące dobrego żołnierza i dobrego Polaka."

W odpowiedzi Pan Prezydent R.P. powiedział:

— "Nieraz zastanawiałem się

nad warunkami twardej służby, którą Panowie pełnicie ochotniczo w pociągach pancernych. Zadałem sobie pytanie, czy służba ta przychodzi Panom łatwo? Myślę, że jest to chyba faktem niespotykanym w żadnej armii świata, aby całe załogi pociągów pancernych składały się wyłącznie z obsady oficerskiej. Niewątpliwie było to następstwem specjalnej struktury naszych Sił Zbrojnych w pierwszym okresie ich formowania się na terenie W. Brytanii, ale jest to jednocześnie dowodem, że charakter Polaka posiada olbrzymie zdolności przystosowania się do warunków i do znacznego poświęcenia ambicji osobistych, gdy zajdzie tego istotna potrzeba. Tylko najwyższe poczucie honoru żołnierskiego i zrozumienie potrzeb służby żołnierskiej w połączeniu z wielką miłością Ojczyzny, umożliwiając taki stan. Rad jestem, że może Panów odwiedzić w warunkach ich codziennej pracy i z dużym zadowoleniem i uznaniem stwierdzam, że cała załoga wypełnia wszystkie swe obowiązki sumiennie i uczciwie. Życzę Panom, aby Wasze rycerskie dążenia i aspiracje wojskowe stały się jak najrychlej waszym pełnym udziałem—pracujecie dla przyszłości Polski Wielkiej i Sprawiedliwej. Na drodze tej pracy życzę Panom—szczęść Wam Boże!"

Po przemówieniu Pana Prezydenta jeden z instruktorów przeprowadził ilustrowany na stole plastycznym wykład z zakresu taktycznego użycia batalionu czołgów.

Po wykładzie, żegnany przez całą załogę Pan Prezydent udał się w drogę powrotną, w czasie której zatrzymał się w Canterbury dla zwiedzenia słynnej katedry. Wśród wspaniałych zabytków sztuki kościelnej, na sklepieniu jednej z bocznych naw Pan Prezydent oglądał ze wzruszeniem niedużą czerwoną tarczę z pięknym Białym Orłem. Jak podaje kronika katedralna, tarcza ta została zawieszona pomiędzy 1415 a 1440 rokiem. Niestety nie wiadomo kto był jej ofiarodawcą.

Polski Biały Orzeł wiszący od 500 lat na sklepieniu starej katedry angielskiej, to dowód, że już tak dawno na tym terenie nie byliśmy narodem obcym.

KAMIL BOGUMIŁ CZARNECKI

## Orkiestra Pierwszej Brygady

Przyszły kronikarz opisujący dzieje tworzenia się Armii Polskiej na gościnnej ziemi brytyjskiej będzie miał ciężki orzech do zgrzyżenia z historią powstania orkiestry Pierwszej Brygady Strzelców. Wstępne karty dziejów orkiestry zaprowadzą do pierwszego miejsca postoju Brygady, gdzie powstał zespół muzyczny, ale bez instrumentów. I długo, długo nie było nic, krom smutku i zwątpienia, które zagnieździły się w sercach orkiestrantów. Chodzili oni smutni po ulicach małego szkockiego miasteczka, przyłobionego do podnóża malowniczych gór, zazdroszcząc nawet piskliwym kobziarzom szkockim ich dziwnych "narzędzi" gry. Kapelmistrz też chodził smutny, z takim bowiem trudem udało mu się skompletować zespół, a zespół nie miał na czym grać.

Aż pewnego dnia gruchnęła wiadomość, że będą instrumenty. Po prostu generał, który mało mówił na te "pałace" tematy, działał jednak i pewnego dnia orkiestra otrzymała wspaniały dar od lady Warrender: cały agregat instrumentalny. Zaraz też twarze pojaśniały i wszyscy zabrali się żwawo do roboty.

Od tego dnia uliczki miasteczka zaczęły rozbrzmiewać "lovely Polish tunes," jak mówili jego mieszkańcy. Zaczęły się koncerty na świeżym powietrzu i w "reprezentacyjnej" sali małego, miejscowego kina. Dzieciarnia biegła za orkiestrą, ilekroć pokazała się ona na ulicach. Szkoci gromadzili się podczas defilad, aby posłuchać pięknych a tak innych melodii. Wkrótce nie można sobie było wyobrazić żadnej szkockiej imprezy bez "Polish Band." Ludność miasteczka polubiła serdecznie nowych przybyszów, a dzieci wprost zaczęły przepadać za nimi.

Znany jest wypadek pewnego małego Szkocika, który przystał do orkiestry prawie na stałe. Gdy

już po wyjeździe naszej brygady na inne miejsce postoju jeden z orkiestrantów przyjechał w odwiedziny do swoich przyjaciół w dawnym m.p., Szkocik dostał po prostu spazmów z radości na jego widok. Uparł się, że musi z nim pojechać. Trudno było matce puszczać kilkuletniego szkraba daleko od siebie. Po paru dniach żołnierz wyjechał, a mały Szkocik posmutniał bardzo, stracił apetyt i zaczął często popłakiwać. Cóż było robić? Matka spakowała manatki i wysłała uparciucha w drogę—do orkiestry. Widziałem go później podczas pobytu u nas. Był szczęśliwie uśmiechnięty. Wyjechał po paru tygodniach do domu z zapewnieniem, że wkrótce do nas wróci.

Również "królewska poczta" w dawnym i w nowym miejscu

postoiu ma wiele zajęcia z korespondencją między obu miastami. Tak więc "klucz wiolinowy" otworzył serca naszych miłych gospodarzy.

Właściwie jednak kłopoty dla naszej orkiestry zaczęły się dopiero z chwilą otrzymania instrumentów, okazało się bowiem, że tak zwane "drewniane" instrumenty są o całe ćwierć tonu niższe od blaszanych. Wszystko było dobrze, jeśli powietrze było suche, wtedy jakoś z dostrojeniem orkiestra miała mniej kłopotu. Prawdziwe nieszczęście zaczęło się podczas długotrwałej wilgoci w powietrzu, o co w Szkocji nie jest znow tak trudno. Ale jakoś i te mankamenty zostały pokonane, trzeba było tylko specjalnie instrumentować grane utwory.

Ta instrumentacja to był w ogóle dość ciężki problemat. Bardzo mało melodii polskich dochoowało się tutaj w W. Brytanii. Wiele utworów było napisanych tylko na głosy lub fortepian. Laik muzyczny nie zrozumie nigdy jaka to jest praca rozpisać partytury prawie wszystkich pieśni i marszów polskich na poszczególne instrumenty. Sporo również utworów trzeba było odtwarzać po prostu z pamięci.

Nasza orkiestra może być śmiało nazwana reprezentacyjnym zespołem Armii Polskiej. Ma już za sobą nagrany cały szereg melodii ludowych i wojskowych na płytach. Występowała kilkakrotnie przed mikrofonem B.B.C. Niedawno dała koncert na rzecz pomocy Pola-

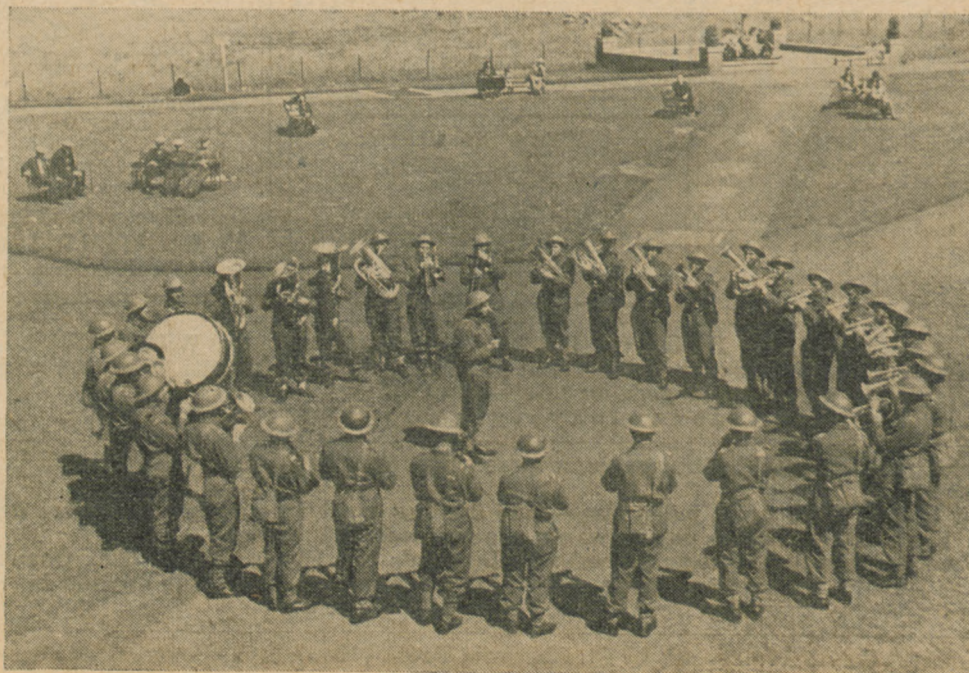
kom w Rosji dla robotników z dzielnic Glasgow, nawiedzonych swojego czasu nalotami. Koncert ten był jeszcze jednym sukcesem orkiestry.

Najmilszym jednak wspomnieniem zapisze się w pamięci orkiestry jej występ przed mikrofonem radia brytyjskiego z okazji naszego Święta Niepodległości. Echa tego półgodzinnego koncertu nawróciły w postaci dziesiątków listów z najbardziej zapadłych kątów Anglii i Szkocji, wyrażających podziw i uznanie dla kapelmistrza i wykonawców. Cały szereg kapelmistrzów znanych orkiestr brytyjskich zwrócił się z prośbą o zezwolenie na przyjęcie wielu polskich melodii ludowych do swojego stałego repertuaru. Jakiś muzykolog pisze, że "przed wykonawcami brytyjskimi otwierają się nowe drogi interpretacji muzycznej, wskazane przez polską orkiestrę."

Najbardziej miły jest jednak list młodej dziewczyny z Anglii, która pisze: "Bardzo podobały mi się zarówno Wasze szybkie marsze z okolic Tatr, jak i smutne, powolne walce z nich i smutne, powolne walce z nich Polski (mowa o kujawiakach przyp. autora). Czytałam niedawno piękną polską książkę w tłumaczeniu angielskim: "Pan Tadeusz" Mickiewicza. Wspomniana jest tam w "Koncercie Jankiela" piękna melodia, śpiewana przez Legiony pod nazwą "Mazurek Dabrowskiego." Będę bardzo wdzięczna, jeśli Pan Porucznik zechce ją umieścić w repertuarze swojego następnego programu"

Orkiestra przeżyła swój najpiękniejszy dzień w Szkocji. Kiedy zapytałem jednego z kolegów z orkiestry, co myśli o tym nowym triumfie, odpowiedział mi, że jednak najmilej było jednak—w Pierwszym Mieście Pierwszej Brygady Strzelców.

JAN LACHOWICZ



# Bez black-outu

Lubimy tajemniczość. Zamilowanie naszego sentymentalnego narodu do tajemniczości i tajności ma swoje głębokie historyczne przyczyny, które jednak z czasem przeradzały się w tragiczną, zbyt rzeczywistą plagę "poufnych" i "ściśle tajnych" spraw i pism, zasypujących nie tylko ludzi, ale i najmniejsze biurka naszej machiny rządowej z ostatnich lat. Szlachetna, ofiarna tajemniczość konspiracji polskiej z okresu przed odzyskaniem niepodległości, zdegenerowała się z biegiem czasu, wypaczyła i zasiała przytekach i registratorach, budując z papierków gmach biurokratycznego państwa. Tak, jak legenda "chłopców malowanych" przemieniła się w synekurę, zapuściła brzuszek, na twarz przywołując protekcyjny uśmiech wyższości. Niebezpieczne są nasze legendy, a równie niebezpieczny jest nasz kult tajemniczości, uprawianej z zamilowaniem tam, gdzie jej najmniej potrzeba.

Do szczytów doskonałości doprowadzono w swoim czasie "poufność" w Polskim Radio zapytując tajnym listem w dwóch kopertach, dlaczego pewna rozgłośnia zużywa tyle papieru higienicznego i czy nie można by używać programów radiowych? /Autentycznie! Rozgłośnia odpowiedziała również "poufnie", że istotnie w wielu wypadkach pewne programy nadawaty by się w zupełności do takich celów, ale wpłynęło by to obniżając na moralność urzędników, którzy muszą mieć szacunek dla własnej pracy.

Takie same spece od tajności i poufności straciły wiele czasu tuż przed wojną na wnikliwe badanie przyczyny, dla której jeden z naszych kolegów radiowych z wydziału technicznego, mieszkał w tej samej kamienicy, w której mieszkał się klub Stronictwa Narodowego. Kamienica była tak wielka, że o istnieniu "niebezpiecznego sąsiedztwa" kolega ten dowiedział się ze "ściśle tajnego" listu dyrektora. Chłopak w obawie utraty posady "poufnie" zmienił mieszkanie, o czym znów "tajnie" zawiadomiono centralę.

Akcja tej epizodycznej farsy, jednej z wielu, toczyła się na parę miesięcy przed... Wrześniem. Szkoda, wielka szkoda, że nasze "poufności" i "sekretności" tak mało wiedziały w tym czasie o niemieckich krótko-falówkach umieszczonych w budkach z wodą sodową, a tak wiele o niebezpie-

cznym sąsiedztwie skromnego technika radiowego. Znaki na gwiazdowym niebie i na szarej ziemi wskazują na to, że mimo ciężkich doświadczeń wrześniejących, mimo upływu lat twardej nauki, której nam los nie szczędzi, grana jest przez nas dalej z uporczywym zamilowaniem naiwna komedyjka "poufności" i "tajności" w sprawach błahych, co automatycznie wpływa na niebezpieczne lekceważenie dochowania tajemnicy w rzeczach naprawdę ważnych, w sprawach, za które ktoś zapłacić może życie. Dwa bieguny—jak w wielu naszych sprawach; na jednym napuszona, niepotrzebna tajemniczość, na drugim lekkomyślna, karygodna gadatliwość.

Nie miejmy złudzeń: ten stan rzeczy trwa. Czy nie dziwi nikogo fakt, że my operujemy w Szkocii tajemniczymi adresami: P/25, P/50 i t.p. podczas, gdy lotnicy angielscy i polscy mają papiery listowe z nadrukami dokładnych adresów u góry i na odwrocie kopert z pełnym brzmieniem miejscowości i "shire". Widocznie my jesteśmy... "ważniejsi." Bardzo charakterystyczne. Najlepiej wybrnęła z tego pewna znajoma Szkołka, która adresując list godzi jedno z drugim: "G.P.O. Polish Forces, P/500, Dundee, High Street Polish Soldier Janek."—Trudno, oni tego nie

rozumieją. Przypięczonej tu sprawę poczta J.K.M., wyciskając na każdym liście żołnierskiego datownik z wyraźną nazwą miejscowości.

Napewno nasi gospodarze nie zrozumieli by, dlaczego przychodzi do oddziału jako "poufne" list w sprawie awansowania szeregowego Objiboka na tytularnego starszego strzelca bez prawa pobierania strawnego, dlaczego jest ściśle tajne "pismo w sprawie zmiany gatunku sznurowadeł," czemu pieczętką: "Secret" opatruje się list regulujący odstępek dwóch palców przy naszywkach: "Poland?" Dojdzie do tego, że oficer gospodarczy będzie pisał "poufne" listy do kucharza w sprawie grubo krajanej marchewki, a pani świetliczarka jako "ściśle tajne" będzie sprzedawała tabliczki czekolady.

Są już podobno próby usprawnienia "poufności" na odcinku znajomości polsko-szkockich. Szkocki "darling" będzie miał wzbudzone mówienie po imieniu do żołnierza polskiego, żeby "Niemcy nie poznali." Będą numerki. Każdy z nas dostanie na szyjkę kartonik z odpowiednią liczbą. Będą nam szeptały panienki w najbardziej nastrojowych momentach filmu: "my lovely twenty four," albo "my sweet hundred two." Używać Koledzy póki czas, bo niedługo Janki, Franki, Józki,

Staszki będą "ściśle tajne." Są wśród nas ludzie, którzy pławią się w tej własnej ważności rzeczy błahych, uznanych za poufne. To przecież takiemu "typowi" dodaje splendoru, znaczenia, wagi. Nadyma się, jak jego teczka z napisem: "Tajne", zachłystuje się własnym znaczeniem, potem cedzi słówko za słówkiem, spuszcza tajemniczo oczka bełkocząc: "Nie, nie, niech pan nie żąda tego ode mnie, nie mogę powiedzieć o nowym fasonie menażek, bo to przyszło do majora jako "ściśle poufne". Pan rozumie; tajemnica służbowa! Więc fason menażki pozostanie tajemnicą, ale taki facet wygada się na temat rzeczy znacznie ważniejszej.

Jesteśmy gadatliwi ponad miarę, tak jak "poufni" bywamy ponad potrzebę. Będąc ostatnio w Londynie nie chciałem wierzyć własnym uszom, przysłuchując się naprawdę lekkomyślnej gadatliwości pewnych osób, które nie potrafiły zatrzymać przy sobie spraw niemal największej wagi. Wskazywano mi w dwóch różnych miejscach tego samego człowieka, któremu powierzono odpowiedzialne zadanie do wykonania, a dla którego zdradzenie "incognita" mogło pociągnąć najcięższe następstwa: niemożliwe wykonania zadania i narażenie życia. Łatwo szafujemy dla sensacji

życiem innych, tak jak łatwo lubimy dodawać blasku tajemniczości własnemu życiu. Nie zapomnijmy rozpatrując to zagadnienie, że w Kraju toczy się zawzięta, podziemna walka, że tam umieją milczeć i dochowywać tajemnic, podczas gdy niektóre nasze emigracyjne "personae gratae" a raczej "persony grandy" mniej lub więcej ważne uprawiają jakże tragicznie-smieszna na tym tle "zabawę w chowanego". Przyjęło się u nas, szczególnie w ostatnich czasach "mówienie na ucho". Chętnie rodacy nachylają się do ucha, chętnie używają ucha.

Szeptano tym sposobem między innymi o trzech Polakach w rosyjskiej operze w Londynie o dwóch oficerach i jednym cywilu ze stronnictwa "barytonowego". Coś jakby... polska misja operowa. Nie wiem, czy udział tej ekipy w rosyjskim spektaklu, był przewidziany w pakcie, ale w każdym razie dusza rośnie z radości i ze zdumienia, że wymiana dóbr kulturalnych nastąpiła w Londynie tak "poufna", czy też "ściśle tajna." Wiem jednak napewno, że budzi pewne nadzieje dalszej wymiany kulturalno-artystycznej. Mogą nasi grać "Soroczyński Jarmark"—mogą oni u nas zagrać n.p. "Verbum nobile...". Niewłaściwą może była by propozycja udziału w "Strasnym Dworze" albo w "burzawynej" "Hrabinie".

Materiały do wymiany są obrzynię. Możemy sięgnąć do literatury dramatycznej, do rzeczy wypróbowanych i powszechnie znanych. Możemy grać więc na zmianę: my—"To co najważniejsze"—oni: "Krag i interesów"; my udramatyzowany utwór Dickensa p.t. "Opowieść o dwóch miastach"—oni: "Jeden dzień bez kłamstwa".

Niebawem mamy zamiar wystawić wielką nową sztukę, z którą wiąże się myśl i serce... Sztuka ta nosi tytuł: "Lwów-miasto zawsze wierne". Jestem pewny, że w drodze rewanzu za "Soroczyński Jarmark" pozyskamy dla naszej imprezy cenny współdział całego zespołu opery rosyjskiej z Londynu. Jak wymiana to wymiana!

Podkreślam, że pomysł ten jest na razie "poufny", a propozycja "ściśle tajna." Secret.

WIKTOR BUDZYŃSKI

## Pomoc dla Polaków w Rosji

Przesyłam kwotę £45 8. 9., jako całkowity dochód z zabawy żołnierskiej urządzonej przez I. Pułk artylerii lekkiej I. Brygady Strzelców, z przeznaczeniem na Fundusz Pomocy Polakom w Rosji.—  
Dowódca Pułku

Przesyłam na pomoc dla Polaków w Rosji £2 zamiast podarunku dla córki Agnieszki, przebywającej w kraju, w dniu jej urodzin.  
Adam Kujawski

P. T. Redakcja "Polski Walczacej".

Przesyłam w załączeniu "Money Order" na sumę £3 (funty trzy) — przeznaczoną na "Pomoc dla Polaków w Rosji" dla uczczenia rocznicy urodzin mego synka Marcjka. Proszę łaskawie wpisać do księgi rachunkowej: "Polak Polakowi bratem" założonej w chwili prawdzi-

wego natchnienia przez p. Viktora Budzyńskiego.

Bezimienny Rodak  
Zamiast prezentu imieninowego dla żony mego syna pozostałej w kraju funtów 5 (pięć) składam na pomoc dla Polaków w Rosji.  
Zdzisław Z. por. kaw.

Zamiast upominku w dniu imienin naszego milego kolegi. Henryka Hausmana składamy kwotę 1 funta na pomoc dla Polaków w Rosji.  
Czołówka Teatralna W.P.  
"Lwowska Fala"

Nadto otrzymaliśmy na ten cel następujące ofiary: Dr. W. B. £2; p. Półkowiec honorarium za artykuł p.t. "Błękitny chłopiec utrzymywane z Buletynu Światopu" £1; p. A.W. honorarium za artykuł w "Perth-

shire Advertiser" £2 2 sh.; por. Z.W. £2; Polacy jednego z sanatorium £7 (kwota omyłkowo zapisana w nr. 489 "Dziennika Polskiego" na konto tego pisma; por. sprostowanie nr. 491).

Łączną sumę zbiórek w dzisiejszym numerze: £70 10 sh. 9 d. (słowami: siedemdziesiąt funtów szterdziesięć szylingów, dziewięć pensów) przekazaliśmy Polskiemu Czerwonemu Krzyżowi.

Suma powyższa podnosi ogólną sumę zebrań dotychczas za pośrednictwem "Polski Walczacej" do: £426 9sh. 1d. (słowami: czterysta dwadzieścia sześć funtów szterdziesięć szylingów, jeden pens).

## Skrzynka pocztowa

my więc zwalczać w sobie przyzwyczajenie, to wszystko, co stwarza pozory, że życie płynie normalnym trybem, że wolno nam zespalać się z tym nowym środowiskiem, stając się jego częścią, myśląc jego kategoriami.

... lub, że równie jak w normalnych warunkach, korzystać nam wolno w pełni z naszych praw...

Czyż rozdźwięki naszej emigracji lub choćby stale rosnąca liczba małżeństw z Angielkami—nią jest najlepszym potwierdzeniem się słów? Dochodzą do nas dziś słowa z Rosji—słowa o nędzy i cierpieniu. Są głosem z Kraju!

Sądzę, że nawiązanie jak naj-

ściślejszej łączności z Polakami w Rosji jest nadzwyczaj pożądane. Chodzi mi tu o łączność bezpośrednią, listową. Może listy te uchronią nas od wielu złych skutków przybywania na emigrację.

Przypuszczam również, że i nasze słowa, wysyłane z kraju, który tak dzielnie przeciwstawia się niemieckiej agresji, będą chętnie przez nich czytane. Specjalnie może starać się trzeba o nawiązanie takiego kontaktu z naszą ludnością cywilną, znajdującą się w Rosji. Żołnierz zajmie się swoimi sprawami i nie będzie miał może czasu na pisanie. Pozostaje liczna ludność cywilna, wśród której znajduje się wiele kobiet pol-

skich. Dużo dziś mówi się u nas o bohaterstwie Polki. Trzeba im powiedzieć, co o nich wiemy i co mówimy. Trzeba je podtrzymać na duchu. I—nas.

Proponuję—jeśli oczywiście projekt ten uważa Pan Redaktor za realny—podjęcie przez redakcję "Polski Walczacej" pośrednictwa w nawiązaniu tej właśnie łączności z Polakami w Rosji.

Łączę wyrazy szacunku,  
En. Jot. /O.R.P. "Piorun"/  
P.S. Jeśli by powstała w red. "Polski Walczacej" lista kandydatów, chcących korespondować z Polakami w Rosji, proszę o wpisanie na tę listę i mego nazwiska.

Szanowny Panie Redaktorze, na list mój w sprawie pomocy dla Polaków w Rosji łaskawie zamieszczony przez Pana w nr. 5 Pańskiego pisma,—"Wiadomości Polskie" odpowiedziały notatką tak charakterystyczną, że ośmielałem się prosić Pana o zamieszczenie jeszcze tego krótkiego wyjaśnienia, aby istota sprawy nie została pokryta "dymną zasłoną" ironicznych przymówień osobistych i dowcipów, bo jak mówi Mackiewicz "dowcip to rzecz delikatna", zwłaszcza w odniesieniu do rzeczy poważnej, w tym przypadku można nawet bez przesady powiedzieć: tragicznej.

Pomijam zaciekawienie, czy może lekceważenie wyrażające się w słowach: "nieznany nam bliżej" oraz niezwykle sposób umjowania nazwiska w cudzysłowie, choć dotąd nie udało się w stosunkach między-ludzkich pisać: "Zygmunt Nowakowski" lub "Krzesztof Nienaski". Lojalnie wołam się zająć tym, co dla autora notatki według wszelkiego prawdopodobieństwa było najważniejsze, mianowicie stwierdzeniem: "Pismo nasze o Rosji nie zapomniało, przeciwnie, pamiętało o niej pierwszy, mianowicie w lipcu roku ubiegłego". Przejrzałem numery "Wiadomości Polskie" poczynając od lipca 1941 do chwili obecnej i nie znalazłem w nich ani słowa o pomocy dla Polaków w Rosji. Jako "niemyrobiony czytelnik" liczę się z możliwością, że za pamięć o Polakach w Rosji "Wiadomości Polskie" uważają "Batorego pod Pskowem" czy "Kiwerkową Górke". Jestem skłonny przypuszczać, że człowiek skądś doszuka się w tych artykułach tylko "jadu", nie "miodu", gdy przecież idzie o chleb dla głodnych i marznących.

Pozostaje uparcie i "charakterystycznie gorliwy"  
Adam Kujawski



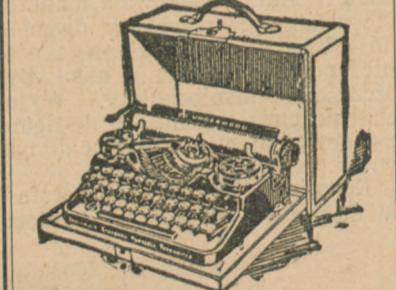
**MAPA ŚWIATA**  
Mapę tę wykonano specjalnie dla "Daily Telegraph". Przedstawia ona, wbrew metodom zazwyczaj stosowanym w kartografii, Filipiny, Japń, Indie Holenderskie i południe Ameryki. Przy pomocy tej mapy łatwiej można śledzić wypadki na Dalekim Wschodzie i łatwiej rozumieć dyplomatyczne posunięcia wielkich mocarstw.

**Daily Telegraph**  
Do nabycia we wszystkich księgarniach i kioskach z gazetami; Wysyłka pocztą do: "The Daily Telegraph," Fleet Street, London, E.C.4.

P. Zdzisław Charewicz jest proszony o podanie adresu do redakcji.

**CLIFTON HOTEL**  
47a, Welbeck Street, W1  
Telefon: WELbeck 6881.  
Pokój ze śniadaniem i kąpielą od £2.20 tygodniowo albo od 7/6 dziennie  
Punkt zborny dla Polaków z prowincji

**POLSKA KUCHNIA**  
i usługa polska  
Ceny niskie  
Kawiarnia i Restauracja  
SANDWICH INN—341 Oxford Street, W.1. (Kolo New Bond Street)



**MASZYNY DO PISANIA**  
Kupno, sprzedaż i zamiana. Klawiatury we wszystkich językach.  
Taśmy do maszyn i kalki. Reperacje wszelkiego rodzaju.  
**United Typewriter & Supply Co. Ltd**  
70, New Oxford St. London, W.C.  
Phone: MUSEum 0131-2

**WYDAJE BIURO PROPAGANDY I OŚWIATY.**  
Adres Redakcji (Editorial Offices): 5, Portugal St., W.C.2. Tel., HOLborn 7600. I-e piętro.  
Redaktor przyjmuje w soboty od godziny 11-ej—13-ej.  
Przedruk dozwolony tylko za podaniem źródła.

Warunki prenumeraty: Miesięcznie z przesyłką pocztową—sh.1. Kwartalnie z przesyłką Administracji.  
Ceny ogłoszeń: 1 cal przez jeden łam—sh.15 od. bez względu na stronę, drobne ogłoszenia—sh.6 od. za 1 cal. Ogłoszenia o poszukiwaniu pracy i osób 50% taniej.  
Adres Administracji (Business Offices): 63, Lincoln's Inn Fields, W.C.2. Tel., Chancery 5505 i 5506. Adres Agenta dla ogłoszeń angielskich (Advertisement Offices), The Carlton Berry Co., 136, Grand Buildings, Trafalgar Square, W.C.2. Tel.: ABBEY 5108.

Printed for the "Polska Walczaca," by St. Clements Press (1940), Ltd., Portugal St., Strand, W.C.2.

**POLSKI KRAWIEC**  
wykonuje ubrania cywilne i mundury wojskowe oraz damskie kostiumy po cenach umiarowanych. Poprawki i przeróbki. Specjalista w cerowaniu bez śladu wypalonych dziur i rozdarcia materiału.  
M. FOX, 31a, Buckingham Palace Road, S.W.1. Wejście obok Hotelu Rubens.  
Tel.: VICToria 8241.

Wielce Szanowny Panie Redaktorze,

Mam wrażenie, że wielu z nas jednakowo odczuwa brak możliwości wymiany swych myśli z Polakami w Kraju. Gwałtowny i tragiczny zwrot w naszym życiu, począwszy od września 1939 r. aż po dzień dzisiejszy, powoduje przemiany w naszej psychice, zbyt często chorobliwe. Wydaje się, że chwilami zatraciliśmy w sobie zupełnie kontakt z Krajem. Długie i zupełne oddzielenie nas od Polski i jej atmosfery, odmienny i lepszy tryb życia w wolnym kraju, zabija w nas możliwość należytego i szczerzego odczucia doli cierpiących rodaków. Przyzwyczailiśmy się słyszeć o przesładowaniach, że smutkiem czytamy o bestialskich metodach germanizacji... szybko jednak wracamy myślą do naszych codziennych drobnostek i kłopotów. Nie ma w nas należytego i bezpośredniego wczucia się w tragizm codziennych zmagani i bohaterstwa w Kraju. Nie mamy już w sobie na tyle siły, by co dzień, każdej naszej czynności i każdej myśli towarzyszył odgłos junkierskich butów, depczących z mocą wszystko co polskie...

Nie wolno nam zapominać, że emigracja dzisiejsza to okres przejściowy, że mamy wrócić tam, że normalny tryb życia tylko tam, w Wolnej Polsce może być wznowiony. Musi-

### SPIS RZECZY

Aleksander Boray: Tajemnice armii niemieckiej.—Jerzy Facyński: O czym tu marzyć?—Czesław Poznański: Franklin Delano Roosevelt /III./—Eugeniusz Hinterhoff: Myśli o wojnie.—Działalność lotnictwa polskiego w Wielkiej Brytanii.—Z obozów zesłania do szeregów żołnierskich: Armia polska w Z.S.R.R. (Jan Siwecki): Ze wspomnień "obozowicza".—Tadeusz Jerzy Bulsiewicz: Jest mi zimno i źle.—Józef Fryd: Podsluchane.—Stanisław Michulka: Prawda w oczy.—Wiktor Zwoliński: Sen o karabinie.—Wiktor Ostrowski: W piątej dywizji.—Józef Złotogórski: Apel.—Bohdan Pawłowicz: Wojna na morzu.—Stefan Jurkowski: Piękny pamiętnik żołnierski.—Z życia obozów: Kamil Bogumił Czarnecki: Pan Prezydent R.P. odwiedza polski pociąg pancerny.—Jan Lachowicz: Orkiestra pierwszej Brygady Strzelców.—Wiktor Budzyński: Bez black-out'u.—Pomoc dla Polaków w Rosji.—Skrzynka pocztowa.—Fotografie.